

## Szlakiem historii sprzed 51 lat

(OD STAŁEGO KORESPONDENTA AGENCJI ROBOTNICZEJ W ZSRR)

W domu przy ulicy Kujbyszewa 4 od roku 1919 mieści się Państwowe Muzeum Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W mowie potocznej ciągle jeszcze utrzymuje się nazwa poprzednia: „Osobniak Krzesiński”. O primabalerynie piotrogadzkiej opery i carskiej faworycie świat zapomniaby już dawno, tak jak zapomniaby o wielu innych gwiazdach i politykach. Nazwisko Krzesińskiej przetrwało dzięki żołnierzom dywizjonu samochodów pancernych garnizonu piotrogadzkiego. Pancerniacy w tamtych czasach byli w wojsku elitą. Dywizjon ów, jak to określał pewien carski generał, był „zbolszewizowany” do szpiku kości.

Otóż zaraz na początku rewolucji lutowej „nieprawomyślny” dywizjon zajeżdżał pod willę imperatorskiej kokoty i zakwaterował się we wszystkich 36 pokojach. Na carską arystokrację i stołecznych burżujów padł błąd strach. Tym bardziej naciskali później, żeby pancerniaków wyeksmitować. Ale ci nie dali się ruszyć. W marcu zainstalował się tam Centralny Piotrogadzki Komitet Bolszewików. Pod tym samym dachem ulokowano również organizację wojskową KC, redakcję gazety „Sołdatskaja Prawda” i klub żołnierski „Prawda”. W taki to sposób „Osobniak Krzesiński” przeszedł do historii.

Kiedy Rząd Tymczasowy poczuł się mocniej na nogach, Krzesińska wystąpiła do sądu o zwrot mienia. Poradźno jej, żeby przedtem spróbowała porozumieć się z „bolszewikami”. Zaczęła od żalenia się, w jakiej to ciężkiej sytuacji się znalazła. Tylko ten dom i w banku wszystkiego 900 tysięcy rubli.

— W sali na parterze towarzysz Lenin spotkał się po raz pierwszy po powrocie z wygnania z członkami Komitetu Centralnego, ze sztabem organizacji wojskowej i aktywnym Piotrogadu. Byli również marynarze z Kronsztadu. Spotkanie trwało do rana. Lenin przedstawił swój pogląd na sytuację i wnioski, co robić dalej. Złote litery wyryte w białym marmurze mówią, że Lenin ogłosił swe słynne tezy w nocy z 3 na 4 kwietnia w 1917 roku w tej właśnie sali.

Sala wyglądała inaczej. Przerabiano ją kilka razy. Teraz służy do zebrań i odczytów. Przechodzimy od pokoju do pokoju. Fotografie, kopie dokumentów, stare odezwy, trochę broni. Muzea rewolucji są podobne do siebie. To jednak technicznie naturalną atmosferą minionych wydarzeń.

W Leningradzie, idąc ulicą i patrząc na klasycystyczne pałace i pomniki, mimo woli oczekuje się, że oto zaraz ukaże się postać znajoma z historii, literatury, z wielekioreprodukowanych płócien.

Oto Smolny. Dwa rzędy kolumn, potem obszerny dziedziniec, pomnik Lenina, pod-

jazd, szerokie schody i drzwi wejściowe. Z prawej równe rzędy „Wołg”, kilka autobusów „Inturistu”. Z gmachu wysypuje się gromada mężczyzn i kobiet. Teczki, kapelusze, parasolki, ciemne jesionki — jakie to niepodobne do reportaży Reeda, do płócien Brodzkiego, Sierebrjanego, a przecież gdy przechodzisz bramę Smolnego w listopadzie 1968 roku towarzyszą ci sceny sprzed lat 51.

## Leningrad w listopadzie 1968 roku

Pierwsze piętro i 220-metrowy korytarz, środkiem szeroki, czerwony chodnik, lukowały wysoko zawieszony jasny sufit. Po obydwu stronach rząd dębowych drzwi i tabliczek. Tak jest dzisiaj.

Sale rozbrzmiewają dudnieniem stóp, wołaniami i okrzykami... Wszystkie klatki schodowe wypełnione tłumem. Robotnicy w czerwonych bluzach, futrzanych czapach tłoczą się razem z żołnierzami w szarych płaszczach, baraniach papachach...

Teraz tu inaczej niż na stronkach „Dziesięciu dni”, które wstrząsnęły światem”. Dostojna cisza. Nie ma jej ani wycieczka marynarzy floty bałtyckiej, ani szmer dzieciarni w pionierskich chustach. Z drugiego piętra schodzi kilkusobowa grupa oficerów i cywilów. O czymś rozmawiają, wygląda na to, że kontynuują dyskusję zaczęta w którymś z pokoi komitetu miejskiego.

Sala Aktowa. Znać ją? Białe kolumny, podniecone twarze, marynarz przepasany taśmą naboju, na trybunie Lenin w oratorskim geście pochylony w stronę słuchaczy. W nocy z 7 na 8 listopada — drugie posiedzenie II Zjazdu Rad. Dekret o Pokoju. Dekret o Ziemi, powołanie Rady Komisarzy Ludowych. Przewodnik objaśnia, wspomina historyczne fakty, ty zaś odszukujesz postacie z tylekroć reprodukowanego obrazu. I tak przez cały czas teraźniejszość przemawiać będzie do Ciebie echem sprzed półwiecza.

Wychodząc zatrzymujesz się opodal drzwi przed dwiema tablicami z białego marmuru. Złote litery tekstu pierwszej konstytucji pierwszego w świecie państwa socjalistycznego.

W przeciwnym końcu korytarza pokój mieszkalny Lenina i Krupskiej. Owalny stolik, otomana, dwa wiedeńskie fotele, obciążone, jak wówczas białym pokrowcem. Pod ścianą na lewo, sekretarz, na nim telefon i lampa naftowa (z prądem różnie wówczas bywało). Drewniane przepierzenie i sypialnie — dwa żelazne łóżka, ciemna sosnowa szafa dwudrzwiowa. Z gabinetu Lenina na drugim piętrze nic się nie zachowało.

Pałac Zimowy. Krytycznego dnia, 6 listopada, burżuazyjny rząd obradował w Sali Malachitowej. Potem przeniósł się do Małego Stołowego. Okna wychodzące na nadbrzeżną ulicę Newy. Mały Stołowy jest rzeczywiście mały i na salę posiedzeń się nie nadawał. Przez salę Malachitową i Arabską wdarli się gwardziści. Brama i klatka schodowa, przez które się tu dostali, nazywa się od tamtej pory „Wejściem Oktjabskim”.

Na historycznym krążowniku „Aurorze” szczególnie przyciągają zwiedzających dwa miejsca. Działo na dziobie z którego padł wystrzał — sygnał Rewolucji, i kabinę radiostacji, skąd na falach eteru przekazywano odezwę napisaną przez Lenina „Do obywateli Rosji” — pierwszą wiadomością o zwycięstwie Rewolucji.

Stąd zwiedzający Leningrad udają się na Pole Marsowe. Pośrodku tego największego placu, w kwadracie oddzielonym symbolicznymi ścianami, spoczywają bohaterowie Rewolucji i wojny domowej. Przy ich ostatniej kwaterze płonie wieczny znicz — zawsze są tam świeże kwiaty, od tych, co nowy budują świat.

D. POPRZECZKO

## W rocznicę...

Minął już najbardziej jesienny dzień — 1 listopada. Wszyscy łączymy się w tym dniu w jedną myśl, myśli o tych, którzy odeszli. Nic już o nich nie wiemy i oni nie przemówią do nas językiem zwykłych, codziennych rozmów. Więc wracamy do wspomnień.

Istnieją w naszej pamięci krąg ludzi umarłych fizycznie, z którymi możemy rozmawiać — to ci, którzy pozostawili ślad swego życia w twórczości. Są wśród nich uczeni, twórcy wielkich dzieł, którzy przeżyli wiele lat zanim nas pożegnali i ci będą żyli przez pokolenia.

Ale umierają także młodzi, przed którymi otwierała się dopiero droga twórczości, przerwana przedwcześnie. Powiedzieli dopiero pierwsze słowa — tak niedawno.

Przed rokiem zmarła młoda poetka Halina Poświatowska, która mówiła w jednym z ostatnich wierszy:

„znowu pragnę miłości  
miłości, która zabija  
tak o śmierć modli się  
skazany  
przyjdź dobra śmierci  
rozrzuć ją jak noc sierpniowa  
bądź ciepła  
dotknij mnie lekko  
odkąd poznałam jej prawdziwe imię  
przygotuję moje serce  
na ostatni urwany  
wstrząs...”

W styczniu 1967 roku ukazał się tom prozy: „Opowieść dla Przyjaciela”. Był to debiut prozatorski poetki, o charakterze autobiograficznym. Ilekroć w niej autentycznej tęsknoty do tego, by utrwalić wśród bliskich pamięć o swym istnieniu.

„Będę mówił o przyjacielu. Najchętniej milczałabym, ale milczenie nie jest żadnym rozwiązaniem, milczenie nie wyjaśnia nic. A ja usiłuję wciąż na nowo wyjaśniać sobie i tobie, że to co uczyniłam, nie było zdradą. Nawet wtedy gdy zapragnęłam umrzeć, nie popełniłam zdrady i nie zawiodłam twojej wiary we mnie. I dlatego, przyjacielu, przeciw twojemu milczeniu będę się bronić słowami

Chcę ci przypomnieć siebie taką, jaką byłam poprzez te wszystkie lata, które mijają nam wspólnie, dni — podczas których nasze myśli płynęły równolegle, świadome swej bliskości; wystarczyło napisać list, wyciągnąć rękę, żeby napotkać twoje słowa, twój przyjazny gest. Chcę przywołać naszą przeszłość, naszą wspólną przeszłość, chcę, żebyś na tych kartkach, które białe jeszcze piętrzą się przede mną, odnalazł drganie mojego żywego serca”.

Nie zapomnimy postaci utalentowanej, szczerej i głęboko ludzkiej poetki. Pozostały po niej wzruszające strofy, pozostał urok jej osobowości. Niech te słowa zastąpią kwiaty na jej grobie w pierwszą rocznicę jej przedwcześniejszej śmierci.

JANINA GUZOWSKA



Fot. M. KOPEĆ



**P**ODDAJĄC KRYTYCE wszelkiego typu postawy mieszczańskie, zauważamy przede wszystkim, iż ujemną ich cechą jest zwężenie zakresu celów życiowych i horyzontów człowieka. Jeżeli więc ktoś żyje dla doraźnych efektów i korzyści, jeżeli sensowność życia wiąże się z posiadaniem traktowanym jako najwyższy i ostateczny cel działania, wówczas możemy bez wahań orzec, iż zajmuje on postawę mieszczańską. Krytyka tej postawy jest o tyle utrudniona, iż obecnie mamy do czynienia z całym prądem ideologicznym, który proklamuje, iż wiek XX jest wiekiem zmierzchu wszelkiej ideologii, jest wiekiem doświadczenia i empiryzmu. Częstokroć postawę mieszczańską określa się w związku z tym jako wykwit antyideologicznej, typowo XX-wiecznej, nowoczesnej postawy. W ten sposób stara, tradycyjna, poddawana już niezliczonym krytykom postawa, serwowana jest młodym ludziom jako coś wpływającego z współczesnego stanu wiedzy i odpowiadającego specyfice naszych czasów. Krytyka takiego ujęcia jest ważnym elementem walki ideologicznej, a także szerzej rzecz biorąc, elementem propagowania postawy racjonalistycznej i humanistycznej.

Na życie ludzkie mianowicie można patrzeć z różnych punktów widzenia i w różny sposób. I tak, na gruncie filozofii i etyki katolickiej sensowność wszelkich zabiegów, działań, pracy, cierpienia czy wyrzeczeń ujawnia się w związku z całym systemem wierzeń religijnych. Wierzenia te niejako organizują i nadają sens jednostkowym działaniom i czynom, traktując je w ścisłym związku z religijnymi perspektywami, z koncepcjami nieśmiertelności duszy, wyrównania w życiu pozagrobowym itd., itp. Przy postawach religijnych istnieje więc możliwość wyinterpretowania sensowności życia ludzkiego

jako całości, a także sensowności poszczególnych jego elementów. Religijne perspektywy wszakże są nie do przyjęcia dla ludzi, którzy chcą wiązać swe bycie z wiedzą prawdziwą, a przynajmniej wiedzą dającą się sprawdzić. Ponadto wpływ religii na życie i działanie jednostek we współczesnej cywilizacji technicznej ulega poważnej minimalizacji.

W tym stanie rzeczy poważny stopień rozpowszechnie-

do dalszych celów i ideałów. Na gruncie postaw świeckich i świeckiego światopoglądu sens życia może być konstruowany tylko i wyłącznie w związku z koncepcją perspektywy rozwoju ludzkości.

W naszym społeczeństwie w pracy i działaniu, rzadko kiedy pokazujemy związek zachodzący między doraźnymi zabiegami i działaniami a ostatecznymi celami, do których dążymy.

— niechęć do ujmowania działalności wychowawczej czy wszelkiej innej działalności w jej szerszych kontekstach i perspektywach.

#### NIE LUBIMY WIELKICH SŁÓW

Spowodowało to z kolei sytuację, w której wychowawcy stali się bezradni, starając się wykazać szersze związki i perspektywy działań.

Jest to tym trudniej-

kie się u nas dokonują, jako elementy i etapy wcielania w życie wielkich ideałów socjalizmu. Ten drugi punkt widzenia jest niesłychanie ważny dla wychowania. Jak się rzekło, jeżeli abstrahujemy od doraźnych postaw mieszczańskich i chcemy wcielić w życie postawy socjalistyczne, to wszelkie wartościowania i zasady winny być związane nie tylko z rzeczywistością, w której żyjemy, lecz również z celami, do których dążymy. Dopiero związek zachodzący między analizą faktów oraz analizą ideałów pozwala nam na zajmowanie właściwej postawy, na odczuwanie tego, co nazywamy sensownością życia, a także na umiejętną ocenę własnej działalności i działalności dokonywanej w skali społecznej.

#### NAJGLEBSZY SENS

Mówiąc inaczej, w wychowaniu ważne jest wpajanie elementarnych, ogólnoludzkich wartości moralnych, ważne jest wykształcenie postaw, które w skrócie nazywamy postawami człowieka porządnego. Wartości elementarne, podstawowe, stanowią całkowicie niezbędny element wychowania w naszym społeczeństwie. Nie sposób jednak w procesie wychowania ograniczać się li tylko do tych wartości. Postawy społeczne zaangażowania, postawy preferujące dobro publiczne w naszym kraju, postawy patriotyczne będą wykształcały się dopiero wówczas, gdy w procesie wychowania będziemy apelowali również do wartości najwyższych. To prawda, iż ważne jest, by ludzie żyli rzetelnie, uczciwie, by szanowali się nawzajem i wypełniali wzajemnie swe zobowiązania. Jednakże głębszy sens tego rodzaju egzystencji ujawnia się dopiero wtedy, gdy wskażemy na to, jakie wartości najwyższe w takim właśnie życiu możemy realizować i rzeczywiście realizujemy. Wykazanie zaś takie może dochodzić do skutku wyłącznie poprzez umiejętność widzenia w najbardziej niepozornych, szarych i nieefektywnych wysiłkach dnia powszedniego, elementów realizacji wielkich i porywających ideałów przyszłości. (AR)

Henryk Jankowski

## Potrzeba perspektywy

nia zyskała filozofia egzystencjalizmu, która zajmuje się teoretycznie rzecz biorąc perspektywami ludzkiego życia i działania, sensu ludzkiej egzystencji, w praktyce wszakże sprowadza się do uznania, iż sensu takiego nie sposób się doszukać, zaś perspektywy nie mają żadnego znaczenia w odniesieniu do jednostki.

#### W ODNIESIENIU DO WARTOŚCI NADRZĘDNYCH

A przecież jest tak, iż poczucie sensowności życia, uznanie waloru pracy i wysiłków nie może być konstruowane na podstawie wyłącznie doraźnych ich efektów. Można oczywiście uzasadniać swe działania zamierzeniami i intencjami skierowanymi na bezpośrednią przyszłość, jednakże nawet takie uzasadnienia wymagają odniesienia do wartości nadrzędnych,

Jest to oczywiście zrozumiałą reakcją na praktyki minionego okresu, polegającą na nadużywaniu owych perspektyw do motywowania najbardziej elementarnych działań i na ocenianiu najbardziej drobnych i oczywistych działań. Jeżeli w minionym okresie sposób ubierania się, spędzania wolnego czasu itd., itp. był konfrontowany bezpośrednio z ideałami socjalistycznymi, to powstawały w związku z tym poważne dysproporcje nie pozbawione częstokroć elementów humorystycznych. Faktem jest bowiem, że ten czy ów gorliwy propagandzista, starając się wszystko uzasadnić względami na budownictwo socjalizmu, potrafił projektować plakaty, z których wynikało, że zwalczanie gruźlicy jest ważne, gruźlica bowiem przeszkadza w budowie nowego ustroju.

Zdarzały się również nieświadome zastosowania franklinizmu do uzasadnienia potrzeby rozrywki czy wypoczynku. Wedle Franklina sens wypoczynku czy rozrywki sprowadza się li tylko do regeneracji sił do pracy. W minionym okresie przejawiało się to w twierdzeniu, iż sensem godziwego wypoczynku jest zebranie sił do dalszego budownictwa socjalistycznego. Ten typ niezręcznego wiązania wszelkich działań z perspektywą przyszłości spowodował — na zasadzie reakcji

szere, iż współczesny język młodzieżowy jest językiem specyficznym. Mianowicie niechętnie używa się słów wielkich o dużym obciążeniu emocjonalnym, i to nie tylko w odniesieniu do kwestii społeczno-politycznych, lecz również np. w odniesieniu do życia uczuciowego. Jednakże wskazywanie perspektyw naszych działań i wysiłków, wykazywanie związków zachodzących między naszą codzienną działalnością a wartościami nadrzędnymi, których realizacji ta działalność ma służyć, nie musi bynajmniej polegać na deklaracjach czy deklamacjach, na operowaniu wielkimi słowami. Chodzi tu bowiem nie tylko o emocjonalny związek z ideałami, do realizacji których dążymy lecz również o związek o charakterze racjonalnym.

Innymi słowy, na przemiany w naszym kraju można patrzeć z dwóch punktów widzenia. Można więc przemiany te oceniać z punktu widzenia ich doraźnych efektów, a więc podwyższania stopy życiowej, rozwoju cywilizacji i kultury. Jest to punkt widzenia, który pozwala również tym, którzy nie są wprost zaangażowani w realizację ideałów socjalizmu, działać z motywacji patriotycznych, humanistycznych. Z drugiej wszakże strony można — nie deprecjonując tego pierwszego punktu widzenia — widzieć wszelkie przemiany, ja-

Ryszard Dzieszyński

## Minister najjaśniejszego pana

Władysław Długosz, to postać oryginalna, wybitna, ale i kontrowersyjna. Wslawiony jednym z największych skandali w parlamencie monarchii austro-węgierskiej, aferą Stapińskiego, a z drugiej strony — działacz społeczny, któremu nie tylko region gorlicki, ale i dziesiątki ludzi z terenu Galicji zawdzięczało bardzo wiele, bo nieraz i życie. Długosza nie da się ocenić jednoznacznie, jednym zdaniem. A skoro tak, najlepiej będzie streścić przebieg w wypadki koleje jego żywota.

Władysław Długosz urodził się w 1864 roku w Krakowie, jako syn sędziego. Ukończył 6 klas szkoły realnej, a następnie kursy techniczne w Pradze. Mając 23 lata rozpoczął pracę w przemyśle naftowym jako wiertacz. Rychło zwrócił na siebie uwagę przełożonych pracowitością, energią i umiejętnością radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Pracując w kopalniach boryslawskich Spółki Berghelma i McCarveya, stopniowo awansował. W wieku lat 29 był już dyrektorem technicznym kopalni.

Ale ambicje Długosza sięgały wyżej. Zebrawszy niewielki kapitał, zaczął w 1905 roku wiercenie na własną rękę. Poszczyliło mu się do tego stopnia, że w okolicach Sanoka i Gorlic, znane jest do dzisiaj powiedzenie: „masz szczęście, jak sam Długosz”.

Długosz założył wiele spółek naftowych i dorobił się dużego majątku. W tym czasie zakochał się w

Kamili Dembowskiej, córce zubożalego ziemianina, właściciela podupadłego majątku Sławy w powiecie gorlickim. Dembowski zapatrzony w klejnot szlachecki ani nie dopuszczał myśli, by jego córka wyszła za mąż za jakiegos tam „wiertacza”.

Ale „wiertacz” dorobił się majątku i zadzwonił srogimi papie klesą. To zmieniło diametralnie postać rzeczy i Dembowski pogodził się z myślą, że będzie miał zięcia — nafciarza. A Długosz odkupił od niego zrujnowany majątek ziemski. Wydawało się, że czyni akt dobroczynności: ziemia w Słarach była mało urodzajna. Ale Długosz wierzył w swoje szczęście i powiedziałonko krążące o nim, że gdziekolwiek stąpnie, tam tryska nafta. Okazało się, że w Słarach również nie brakowało ropodajnych pokładów i Długosz mógł mieć spokojne sumienie: zrobił dobry uczynek i Pan Bóg mu to sownie wynagrodził...

Jako obywatel ziemski zapisał się chlubnie w pamięci mieszkańców powiatu gorlickiego. Brał udział w pracach samorządowych, oświatowych i rolniczych. Wybudował w Słarach Dom Ludowy oraz Bursę dla 40 uczniów gimnazjum w Gorlicach. Zawiązał Okręgowy Towarzystwo Rolnicze, które uposażył 10 morgami dobrego gruntu z przeznaczeniem na wzorowe gospodarstwo rolne. Od 1905 roku był członkiem, a od pewnego czasu prezesem Rady Powiatowej w Gorlicach, z której to funkcji ustą-

pił dopiero w 1923 roku. Był także prezesem Powszechnej Kasy Oszczędności w Gorlicach.

Wstąpiwszy do Polskiego Stronnictwa Ludowego, poczuł ambicję polityczną. „Dał się wybrać” w 1908 roku do Sejmu Krajowego, a w 1911 roku kandydował do austriackiej Rady Państwa. Jan Stapiński, prezes PSL, niezbyt był zachwycony jego kandydaturą i wystawił ją w okręgu lemkońskim, gdzie nigdy przedtem ludowcy nie wygrali wyborów. Ale Długosz nie przejął się trudną sytuacją i w ramach walki wyborczej... wystawił Łemkom szkołę. Takiego argumentu nie miał jego kontrkandydat...

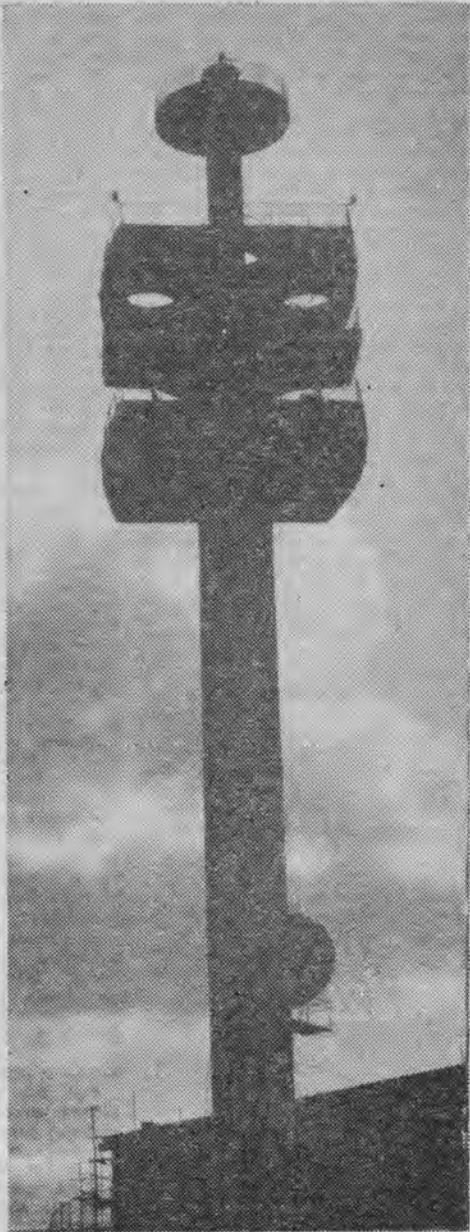
W Radzie Państwa Władysław Długosz został wysunięty przez ludowców na stanowisko ministra do spraw Galicji. Cesarz zaakceptował kandydata i o to po raz pierwszy w dziejach parlamentu austriackiego ministrem został działacz chłopski, a w dodatku nie szlachcic! Zdaje się, że Franciszek Józef nie wiedział o tym, sądząc najwinnie, że może ludowa excelencja pochodzi z linii... Jana Długosza, kronikarza, historyka z epoki Jagiellonów i w dodatku arcybiskupa. W każdym razie na zaproszeniu na dworski raut widniało wyraźnie: Ladislaus v o n Długosz”, a pod tym — cesarski podpis. No cóż: cesarz nie mógł się omylić. W ten sposób Długosz został uszlachcony. Koledzy klubowi — właścianie śmiały się z niego — ale on z poważną miną „przypomi-



Fot. Janusz Mendychowski



## Julian Woźniak

Telecentrum  
na Krzemionkach

23 października przekazany ma 3 pomieszczenia studyjne, te, które będziemy widzieć na ekranach telewizorów, podczas oglądania audycji. Największe o powierzchni 600 metrów kwadratowych i drugie zwane przez nas „małym” o powierzchni 250 m. kw. W tym drugim studio realizować będziemy programy małych form. Wreszcie studio speakowskie. Stąd speaker będzie nas witał, żegnał, zapowiadał program. W roku przyszłym natomiast przybędzie nam jeszcze jedno studio czwarte. Będzie to, znajdujący się w budowie, zespół gastronomiczny ogólnie dostępny dla publiczności, ale przystosowany do reali-

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

zacji programów kabaretowo-estradowych.

## Ze świata filmu

## „Rzeczpospolita babska”

Stanisława Drzewiecka i reż. Hieronim Przybył napisali scenariusz filmu, którego akcja rozgrywa się tuż po wojnie na Ziemiach Zachodnich. Bohaterkami są kobiety — żołnierze i Armii, które w jednej z dolnośląskich wsi postanawiają zatężyć wzorowe gospodarstwo. Aby osiągnąć ten cel, decydują się odłożyć swoje sprawy osobiste na pół roku. Film będzie komedią, obfitującą w liczne zabawne sceny. Reżyserować ma H. Przybył, a operatorem będzie Tadeusz Wieżan. Tytuł filmu — „Rzeczpospolita babska”.

## „Faraon” na wąskiej taśmie

Film „Faraon” reż. Jerzego Kawalerowicza opracowany został na taśmie 16 mm i już wkrótce znajdzie się w repertuarze kin wiejskich w całym kraju.

## „Opowiadania o nowym świecie”

Reż. Joachim Hellwig ukończył w wytwórni „Defa” pracę nad pełnometrażowym filmem dokumentalnym zatytułowanym „Opowiadania o nowym świecie”. Utwór składa się z 8 nowel, których akcja rozgrywa się w Ameryce Łacińskiej,

Wietnamie, Afryce Zachodniej, NRD, Włoszech i w „Akademiogrodku” na Syberii. — Naszym celem jest ukazanie poprzez losy ludzi różnych kontynentów, trudnej drogi tworzenia nowego społeczeństwa — powiedział autor filmu.

## De Sica i G. Robinson

Vittorio de Sica występuje wraz z Edwardem G. Robinsonem w filmie Kena Annakina „Największa paczka ze wszystkich”. Ich partnerką jest Raquel Welch.

## Tarzanland

62-letni Johnny Weismueller, słynny niegdyś pływak — rekordzista i odtwórca głównej roli w licznych filmach o Tarzanie, zamierza utworzyć w pobliżu Disneylandu w Kalifornii — Tarzanland. Sztuczna dżungla ma być gotowa w 1970 r., jej koszt wyniesie 10 mln dolarów.

## Film o Malcomie X

Reż. Lilliana Cavani po zakończeniu filmu „Galileo Galilei” przystąpiła do prac nad filmową biografią jednego z liderów ruchu muzułmańskiego w USA, Malcoma X. Zdjęcia wykonywane będą w Afryce i USA.

nal” sobie, że gązień w papierach ojca widział jakoby stare dokumenty nobilitacyjne...

Jako minister sprawował swój urząd nad wyraz solidnie. Zazwyczaj minister do spraw Galicji był figurantem w rządzie, albowiem wszystkie sprawy załatwiał Namieślnictwo we Lwowie. Ale Długosz ani myślał być figurantem. Opracował projekt budowy dróg wodnych w Galicji. Trzeba przyznać, że posunął tę sprawę cokolwiek naprzód. Dzięki niemu przystąpiono do regulacji Sanu oraz zaczęto budować kanały wodne łączące rzeki we wschodniej Galicji. Długosz zajął się również sprawami emigracji zarobkowej. Mnóstwo chłopów z Galicji wyjeżdżało podówczas na tzw. „saksy” do Niemiec. Kierowani oni byli przez nie zawsze uczciwych pośredników. Długosz zainicjował akcję zakładania Biur Pośrednictwa Pracy, co wybitnie ograniczyło nadużycia pośredników.

Niestety, droga parlamentarzysty i członka rządu nie zawsze usłana jest różami. Długosz wkrótce miał zatarg z baronem Heinoldem, ministrem spraw wewnętrznych, który na forum parlamentu wyraził uznanie dla postów Związku Ukraińskiego za zaniechanie obstrukcji parlamentarnej w kwestii wydania ustawy rozstrzelającej pobór do wojska. Chodziło o to, że Heinold nie uzgodnił swego wystąpienia z Długoszem, który jako minister d/s Galicji miał prawo wiedzieć o tym wcześniej. W związku z tym Długosz złożył dymisję, ale cesarz nie przyjął jej i spór załagodził.

Natomiast zatarg ze Stapińskim w 1913 roku doprowadził do daleko bardziej idących konsekwencji. Spowodował on mianowicie rozbięcie Stronnictwa Ludowego, które do tej pory było poważną siłą polityczną, z którą musiano się liczyć nie tylko w Kole Polskim, ale również na forum Rady Państwa.

Do tej pory nie zostało ostatecznie ustalone, czy zatarg ten wynikał z osobistych pobudek, czy też miał daleko szersze tło. Ostatnie prace historyków (Krzysztof Dunin-Wasowicz, Andrzej Garlicki) zdają się wskazywać, że konflikt osobisty był tylko pretekstem, że w rzeczywistości chodziło tu o wyeliminowanie ze stronnictwa popularnego, a przez to niebezpiecznego ze względu na swe radykalne tendencje przywódcy i całkowicie opanowanego PSL przez odłam zachowawczy, tzw. „chłopomanów”, którzy weszli do stronnictwa z chęcią zrobienia kariery politycznej. Nie wdając się w szersze rozważania i nie przesadzając sprawy, ograniczyć się jedynie do zrelacjonowania przebiegu konfliktu Stapiński — Długosz.

Stapiński przy niewątpliwych zasługach i dużym zaangażowaniu w sprawę ruchu ludowego — lubił „łowić ryby w mętnej wodzie”. Podobnie czyniła reszta większa część polityków z tego okresu, którzy przy okazji swej działalności politycznej, robili różne interesy nie mające nic wspólnego z interesem publicznym. Stapiński przeprowadzał niejasne machinacje z karterami ubezpieczeniowymi, z Towarzystwem Emigracyjnym „Canadian — Pacific”. Co gorzej — pertraktował z przeciwnikami politycznymi w rodzaju konserwatystów, którzy dali mu pieniądze na zakup dziennika, za cenę cichego poparcia dla swoich noczyniń oraz ustępstw przy ordynacji wyborczej, godzącej w interesy stronnictwa.

Ten ostatni moment wykorzystał Długosz w rozgrywce ze Stapińskim, zawiadamiając członków Klubu Ludowego w parlamencie o jego „machinacjach”. W odpowiedzi postawie chłopscy wyrazili Stapińskiemu votum nieufności i Stapiński musiał złożyć dymisję z funkcji wiceprezesa Kole Polskiego, jak również prezesa PSL. Dnia 13 grudnia 1913 r. na

zebraniu w Rzeszowie, Długosz w swoim wystąpieniu wyliczył wszelkie sumy, jakie pobral Stapiński, bądź to od niego, bądź to ze źródeł rządowych. Przez pewien czas bowiem Długosz finansował poczynania Stapińskiego w dużej mierze i chyba przede wszystkim dlatego Stapiński przyjął go do stronnictwa. Pisał on w pamiętniku, że kiedy Długosz zgłosił się u niego z propozycją kandydowania na listy ludowców do Rady Państwa, miał mu odpowiedzieć: „Najpierw pan coś popracuj, wykaż się pan jakąś działalnością, to wtedy, proszę bardzo, poprzemy!”. Ale jak widać, już wkrótce Długosz „wykazał się” działalnością, skoro zaraz potem wybrano go posłem.

W każdym razie, sprawa nabrała posmaku skandalu. Rozdmuchana ją prasa, stała się ona przedmiotem interpelacji poselskich, przy czym nie szczędzono inwektyw zarówno Stapińskiemu, jak i Długoszu, któremu również wyciągnięto jakieś dawne grzeszki. Długosz złożył dymisję, ale i Stapiński został wyeliminowany z życia politycznego, ponieważ Koło Polskie usunęło go ze swego gona.

Wkrótce nastąpił rozłam PSL-u. Na zebraniu w Tarnowie większość działaczy ludowych opowiedziała się za Stapińskim. Nie pomogły argumenty, że Stapiński brał pieniądze ze źródeł rządowych. „Jak dawali, trzeba było brać” — oświadczył jeden z zebranych.

W odpowiedzi na to grupa rozłamowa opuściła salę. Znaidowali się w niej oprócz Długosza m. in. współzałożyciele PSL w 1895 roku w Rzeszowie — Wincenty Witos, Jakub Bojko, Władimir Tetmajer. Założyli oni następne Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś”. Co ciekawie — Długosz w nowym stronnictwie nie odgrywał przez dłuższy czas żadnej roli — nie wybrano go do władz naczelnych.

Na szerszą arenę wypłynął znowu z chwilą wybuchu I wojny światowej. Powołano go w skład Naczelnego Komitetu Narodowego. Był współczłonkiem wyprawy grupy ludowców do Szwajcarii. Był to rok 1915, wyjazd za granicę — nawet do państw neutralnych — był mocno utrudniony. Wykorzystując swe znajomości w urzędach, Długosz osobiście zajął się wyrobieniem paszportów dla członków delegacji: Witos i Tetmajera. Witos opisał ten moment w pamiętnikach. Paszporty były gotowe za dwa dni. Zaciekawiony spytał, jakim cudem sprawa została tak szybko załatwiona. — „Kto smaruje, ten jedzie!” — odparł Długosz, przyrmurując oko. W wagonie dokonał się zamach na osobiste prawa Witos. Długosz wyjął z walizki kolnierzyk i krawat, których Witos nigdy nie nosił i do których czuł nieprzearty wstępn. — „Ubiertu — zachęcił go Tetmajer. Za granicą trzeba wyglądać po ludzku. Reprezentujemy przecież naszą Ojczyznę!”. Wobec takich argumentów Witos skapitulował i włożył kolnierzyk wraz z krawatem.

W Szwajcarii ludowcy złożyli wizy te Sienkiewiczowi. Pisarz nie bardzo umiał nawiązać z nimi wspólny język, a indagowany na tematy polityczne, odpowiadał monosylabami i nader ogólnikowo. Mimo to ludowcy doszli do wniosku, że Ententa ma spore szanse, aby pokonać Niemców i przywrócić im ostrożniejsi we współpracy z oboma cesarzami.

Piękną kartę w biografii Długosza stanowi jego działalność na rzecz uchodźców oraz Polaków internowanych w obozach austriackich. Długosz wizytował te obozy i interweniował u władz w sprawie poprawy warunków życia uchodźców oraz internowanych. Bronił też interesów włościan poszkodowanych przez wojnę. Nierzadko na forum sejmowym wygłaszał śmiało i ostre przemówienia na

temat nadużyć austriackiej soldateski, która niszczyła dobytek ludności na terenach objętych działaniami wojennymi i pod pretekstem szukania szpiegów, dopuszczała się samowoli, a nawet zbrodni. Długosz, korzystając z autorytetu posła, dziesiątki razy interweniował w sztabach wojskowych, niejednokrotnie ratując ludzi od kuli lub stryczka.

Długosz był jednym z inicjatorów słynnej interpelacji Włodzimierza Tetmajera wygłoszonej na zebraniu Kole Polskiego w Krakowie, a domagającej się wskrzeszenia wolnej, niepodległej Polski. Interpelacja została przyjęta w formie rezolucji przez większość posłów. Przygotowała potem grunt pod przewrót w Krakowie 28 października 1918 roku i zorganizowanie Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Długosz brał udział w jej pracach w charakterze szefa Wydziału d/s Rolnych. W niepodległej Polsce w 1922 roku wybrany został do Senatu. Po przewrocie majowym wycofał się z życia politycznego. Nadal zajmował się sprawami gospodarczymi. Od 1917 roku był prezesem Krajowego Towarzystwa Naftowego. Funkcję tę sprawował dożywotnio. Jednocześnie był członkiem krakowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej oraz prezesem Rady Nadzorczej Polskiego Banku Kredytowego w Warszawie. Pod koniec życia wrócił do spraw, które bardziej nasłonywały go niż polityka.

W 1937 r. Prezydent Rzeczypospolitej tej udekorował Długosza Orderem „Polska Restituta”. Był to dowód uznania za jego prace nad podniesieniem poziomu gospodarki polskiej.

Władysław Długosz zmarł 24 czerwca 1937 roku. Pochowano go na cmentarzu w Siarach. Jego majątek został po wojnie upaństwowiony. W pięknym stylowym pałacu mieści się teraz dyrekcja Państwowej Stacji Koni.



JOZEF KUSMIEREK



W dyrekcji nazywają go „starym”. W określeniu tym kryje się duża doza szacunku i milej koleżeńskości. Kierując mnie do niego — miałem go szukać na drugim krańcu Polski — uśmiechano się dziwnie. „Przekona się pan na miejscu, redaktorze, co to za człowiek”. Wybrałem się do niego, zebrałem o nim garść informacji.

Starym jest rzeczywiście, grubo po sześćdziesiątce. Nie jest jeszcze na emeryturze, między innymi dlatego, że nie znalazł się człowiek, który by odważył się to mu zaproponować. Jest inżynierem-mechanikiem, ale to studia odbył już tak dawno, że się praktycznie nie liczą. Skończył następnie geologię, a prywatnie, na własny użytek, studia związane ze szczytami kopalnymi, w tej dziedzinie jest też autorytetem. Jego specjalnością a raczej miłością i pasją jest unikalny i rzadki zawód: wiertacz. Był nim od początku, w pierwszych latach dwudziestych. Był nim wszędzie i w każdej okolicy. Obie półkule, wszystkie kontynenty nie mają dla niego tajemnic. Nieczuły na warunki klimatyczne, obojętny dla ludzi, którzy go otaczają — podobno nie zauważa w jakim języku mówią — interesuje go tylko wnętrze ziemi. Ma niewiarygodne szczęście w zawodzie i życiu. Wiele odkryć geologicznych wiąże się z jego osobą, krąży o nim setki anegdot a właściwie już legend. Szaleńczo odważny uczestnik obydwo wojen — artylerzysta — i paru przypadkowych rewolucji w krajach, w których pracował nie był nawet drażniony przez kule. W pracy dwanaście razy ciężko ranny, w tym trzy razy palił. Za wiedzę, jaką reprezentuje, za doświadczenie, wreszcie za zasługi został mianowany dyrektorem. Był nim równo jedenaście dni. Był nim do chwili, kiedy otrzymał wiadomość o wypadku na jednej z wież. Pojechał tam natychmiast i stamtąd przysłał podanie o dymisję. Widziałem to podanie, wśród stereotypowych zwrotów uderzyć musi jedno zdanie: „i usilnie proszę, aby mnie więcej na takie stanowisko nie powoływano”. Został na „polu” jak się wśród nich mówi, przy swoich ludziach, swojej wieży, swojej pracy. Wcale nie jest skromny, przeciwnie, w rozmowach stale podkreśla: „mój odwiert, moi ludzie”, ale też rozmów z nim ludzie w dyrekcji boją się jak ognia. To nie są rozmowy, to są awantury. Awantury o sprzęt, ubranie ochronne, o przyjęcie syna jednego z jego współpracowników na wyższą uczelnię, o szpital dla chorej żony drugiego. Awanturuje się niepotrzebnie, nikt by nie śmiał, nie odważył się czegośkolwiek mu odmówić, ale to już taki jego zwyczaj.

Wiele o tym człowieku mówi inny fakt. Najstarszy z jego załogi pracuje z nim od czterdziestu lat — wiekiem są to rówieśnicy — najmłodszy piętnaście. Jeżeli zachodzi potrzeba zaangażowania kogoś nowego do tej załogi, ten nowy albo rzuca ich po paru godzinach i wypisuje potem niesamowite skargi i zażalenia, albo zostaje na zawsze. Załoga, z której ludzie odchodzą tylko z powodu choroby, starości, śmierci. Śluby, urodziny są tylko podstawą okolicznościowych urlopów. Dotyczy to wszystkich, nie tylko wiertaczy. Stała załoga są także kierowy i robotnicy placowi. Tych ostatnich inne ekipy angażują na miejscu, wśród okolicznej ludności. Wiertacz musi wędrować ze swoim sprzętem, taki to już fach, ale robotnik placowy? Trafia się robota, angażuje się na miesiąc czy rok, ekipa odjeżdża, on szuka innej roboty. W tej ekipie jest inaczaj. Gdy zacznie pracować przyłącza się już na stałe do tych włóczęgów, zostawiając nieraz rodzinę, dom. Tacy są wszyscy w jego ekipie: wiertacze, mechanicy, nawet nocny stróż.

Mówią o nim jeszcze, że nie uznaje przestrzeni, odległości są mu obojętne — tysiąc kilometrów bliżej, sto dalej. Opowiadając o jakimś znanym sobie kraju, przypominając sobie jakieś zdarzenie zaczyna: „to było na głębokości sześćdziesiąt dwudziestu dwóch metrów...”

Zanim wsiadłem do pociągu, by go szukać w drugim końcu Polski, dowiedziałem się jeszcze, że mój bohater jest także szczęśliwym ojcem i dziadkiem.

W jednym z tych podłych dni, jakich nie szczędziła nam ostatnia zima, takim właśnie śniegowo-deszczowym z dodatkiem wichury, znalazłem się przed małą stacją. Czekal tu już mocno sfatygowany terenowy „gazik”. Tam, gdzie miałem spotkać inżyniera, innej komunikacji już nie było. W sferce czekały na mnie gumowe buty także przezornie po mnie tu przysłane. Na pytanie gdzie zastanę inżyniera, usłyszałem coś w rodzaju gniewnego — a gdzie ma być!

Naturalnie był przy wieży wiertniczej. Stała ona w szczyrzym polu, wśród rozjeżdżonych błotnistych kolein, otoczona stertami rur, żelastwa i lin. Jęcząc i skrzyępując z trudem wytrzymywała wściekle ataki wichury. Wokół kręcili się rozgorączkowani ludzie, podobni do rybaków, gdyby nie byli tak potwornie umazani błotem. Widać było, że chcą pomóc wieży w jej walce z wichurą. Na pytanie gdzie jest inżynier, wskazali na szczyt wieży. Rzeczywiście, na samym wierzchołku uciepiona cienkiej kratownicy widoczna była postać ludzka. Widząc to, od razu przypomniały mi się jego lata i te dwanaście wypadków, ale zagłębiam pod kaptury zobaczyłem twarz w wieku mocno podtatusiałym, jeżeli nie dziadkowym. Takie były twarze, ale ruchy w swojej oszczędności i precyzji świadczyły o doskonałym opanowaniu fachu i sportowej kondycji. Mogłem się o tym przekonać podziwiając akrobatyczną zręczność, z jaką wdrapywali się po drabinkach nawet nie pionowych, a z lekkim odchyleniem do wewnątrz. To wszystko w wichurze, ścinającej z nóg człowieka stojącego na dole. Jeden ze starszków wziął mnie silnie pod rękę i zaprowadził do pakamery. Było to biuro, podręczny warsztat i magazyn. Kazał mi tu siedzieć i czekać aż skończą robotę i zabronił mi się pokazywać pod wieżą „w taki czas”, w który mi może coś zlecieć na głowę. Nie pozostawało nic innego jak czekać.

Wreszcie go zobaczyłem. Nie wiem dlaczego słuchając tyłu pełnych podziwu danych wyobrażałem sobie wysokiego starca o lekko zgarbionych plecach. Stał przede mną człowiek niewielkiego wzrostu, wręcz śmieszny w tym swoim rybacko-morskim kostiumie, skrojonym wyraźnie na wzrost. Stałe obcowanie z przyrodą, jak to się ładnie a naiwnie mówi, uczyniło z jego twarzy, twarz bez wieku. Tak samo dobrze mogła świadczyć o jego sześćdziesiątce jak i wprowadzić kogoś w błąd o co najmniej dwadzieścia. Jak się później przekonałem, oglądając jego zdjęcia z różnych prac wiertniczych, rysy jego twarzy przez ostatnie dwadzieścia pięć lat prawie nie uległy zmianie.

Moje zjawienie się nie wywołało u niego ani entuzjazmu, ani wyraźnej niechęci. „Zaraz pojedziemy do mnie, to sobie pogadamy — przywił mnie rzeczowo”. Do pakamery schodzili się robotnicy składając tu swoje narzędzia. Nie rozbił się. Do wsi, gdzie mieli swoje kwatery było jeszcze kilka kilometrów, które mieli przebyć na otwartej, terenowej ciężarówce. Ciężki, twardy żywot. Może stąd ta małomówność i jakby tępe zniechęcenie. „Teraz wy-

trzyma”. To było jedyne zdanie, jakie między sobą wymienili. Naturalnie mieli na myśli wieżę.

„Zaraz do mnie pojedziemy”. Te kilkanaście kilometrów, bo inżynier kwatrował w miasteczku, z którego dopiero co przybyłem, wolałbym przejść pieszo, mimo niepogody, śniegu i błota. Lubię szybką jazdę, nawet bardzo szybką, ale to rajdowe tempo polnymi drogami a raczej bezdrożami napędziło mi solidnego stracha. Prowadził inżynier. Nie wiem jakim cudem wyprowadzał terenowego „gazika” już nie z poślizgów ale z kołowrotków, jakie ten wóz wyznaczał wśród fontan błota. W ciągu następnego dnia miałem możliwość przekonać się, że to nie była żadna pokazówka dla dziennikarza ze stolicy. Po prostu on tak stale jeździł, inaczej nie potrafił. Wieża, przy której go spotkałem była jedną z kilku, nad którymi sprawował nadzór. Rzeczywiście, pojęcie przestrzeni dla niego nie istniało. Jadąc do następnej wieży odległość określił krótko: półtorej godziny jazdy. Półtorej godziny jego jazdy, bo normalnie droga powinna trwać trzy godziny. Odległość jednej wieży od drugiej wynosiła sto kilometrów. Sprawdziłem to potem na mapie. Nie dziwnego, że do kolekcji katastrof i dwunastu wypadków dodać trzeba jeszcze dwa, jakim uległ, miał dwie poważne katastrofy samochodowe, ale to nie było przy pracy — oświadczył krótko, i jak widać do kolekcji swojej ich nie zaliczał.

Zaskoczyło mnie wygodne, wręcz eleganckie urządzenie prymitywnego pokoiczka, jaki wynaj-

nas mają i nawet kanarki. Żadnych baraków, żadnej zbiorówki, wspólnego kotła i innych koszarowych atrybutów. Jesteśmy klubem kawalerów i aby nie zdziwić, bo jak pan wie, kobiety są tym elementem wyglądającym nasze obyczaje, musimy się otaczać pewnym komfortem, dbać o to, by nasze lokum wyglądało tak, jakby za chwilę miała zjawić się piękna pani lub przed chwilą wyszła. Proszę się nie śmiać, nie jesteśmy ekipą zostawiającą za sobą procesy o alimenty. Parę razy miało to miejsce, ale w procencie nie większym niż w reszcie społeczeństwa. Za ciężko pracujemy, by zanosić pieniądze na pozostawienie tym jedynym wyjątkiem, kiedy wysyłamy je prawnym małym. Idylla? Tak, w warunkach w jakich jest ona możliwa. Proszę odwiedzić inne ekipy, nie chcę o swoich kolegach źle mówić, ale diabli mnie biorą gdy widzę te przyce, zaróżnione zęby, brud, pijatyki. Litość ogarnia widząc tych chłopców w czasie przeprowadzki z małą walizką w rękę, jedynym ich majątkiem. Od takiej ekipy niczego nie można wymagać. Pracują, bo wysokie zarobki, ale ich wysokość nie ma praktycznego znaczenia. Pięćset więcej, pięćset mniej i tak zostaje w najbliższej gospodzie. Może mówiono panu w dyrekcji jak wykłócam się o urlopy w atrakcyjnych miesiącach. Mają oni tam swój plan, siatkę i inne wskaźniki, ale ja to mam, grzecznie mówię, w nosie. Widział pan dzisiaj pogodę i widział pan przy wieżach wszystkie trzy zmiany. Nie wzywani, zjawi-

li się sami, bo choć konstrukcja wieży przewiduje podobne jak dzień wicheru, a.e... Ale w lipcu, sierpniu może pójść na urlop nawet jedna trzecia załogi i wszystko będzie grało, ani metra mniej odwiertu, ani jednego przestoju. Za tę mordęgę o każdej porze roku słusznie im się to należy. W listopadzie i w lutym niech na urlop jeżdżą urzędnicy.

Monotonna praca to jest nasz największy wróg. Wszyscy myślą o nas, że żyjemy w jakiejś gorącej żółci, że za każdym metrem możemy natrafić na ropę, gaz, węgiel. To jest romantyka. W dzisiejszej geologii cudem, przypadkowe odkrycia zdarzają się wyjątkowo. Wiercimy na pewniaka, ale by do tego pewniaka dojść trzeba dobrze poznać strukturę tego tysiąca metrów pod nami. Trzeba więc wierceć wzdłuż, że to będą tylko łupki, i od czasu do czasu kurzawka, nic więcej.

Nie zawsze tak było — wtrącił. Twarz inżyniera pokryła się dodatkową siecią zmarszczek, co miało oznaczać uśmiech. — A no nie zawsze, czasami się wie. Do całej naszej wiedzy o ziemi jak dodamy odrobinę szczęścia i tak zwanego nosa, to się trafi w dziesiątkę. Wtedy, mimo że wszystko wygląda jak zwykle, mimo pozornej obojętności każda zmiana myśli, że to ona natrafi!

Pan, inżynierze, parokrotnie przeżywał podobne emocje.

Nowa sieć zmarszczek zjawiała się na twarzy. — Przeżywałem, przeżyłem też i proszę to rozumieć dosłownie, taką chwilę, kiedy wyrwało wieżę z fundamentów. Boom był duży! I sześć miesięcy w szpitalu. Ona lubi robić takie niespodzianki. To nie siarka, sól czy miedź, która spokojnie sobie leży.

Zrozumiałem kogo ten stary człowiek nazywa pieszczotliwie „ona”. Wielka ropa! Wiem z jego życiorysu, że dowiercił się już do niej kilkakrotnie w różnych częściach świata, że na szukanie jej strawił swoje całe dotychczasowe bujne i pracowite życie.

Już nie przeżyję po raz drugi takiej emocji. Ona jest, jest na pewno, niech pan tylko nie pisze, że stary w nią wierzy. Ja wiem, wiem też dobrze, że już niewiele lat mi pozostało, nie życia, bo z tym nie mam zamiaru tak szybko się rozstać, ale pracy. Jeszcze rok, dwa i zjawia się listonosz z pierwszą emeryturą. Reumatyzm przy takiej pogodzie jak dzisiejsza — te kilkanaście złamań dokuca. Ta pompka — wskazał na lewą stronę swojej wytworzonej bonzurki — też już nie jest tak wydajna. Pocięsza mnie myśl, że inni, młodszy przeżyja podobną emocję. Niech pan nie pisze źle o moich kolegach, można żyć tak jak my, po mieszczańsku, można inaczej. Co kto lubi. Mam dobrych geologów i wcale niezłych wiertaczy. Znajdziemy i dobrą rudę i jeszcze trochę gazu, dobierzemy się i do ropy. To mnie pocięsza i na ogół dobrze się czuję, panie redaktorze!”



Rys. J. SIENKIEWICZ

mował. W całym tym urządzeniu aż uderzało zadomowienie, rodzinny nastrój. Fotografie, drobne sprządkę, firanki, nawet fotel na biegunach. Mój gospodarz zauważył to zdziwienie. „Pisał pan w liście, że zbierał pan materiały do artykułu „Jak się pan czuje, panie inżynierze?”. Zrzucił już z siebie sztywne rybackie ubranie i w bonzurce, ciepłych bamboszach wyglądał na zadowolonego z siebie emeryta a nie człowieka, który jeszcze godzinę temu gimnastykował się na szczyście kilkudziesięciometrowej wieży. „Ten pokój niech będzie odpowiedział. Prowadzimy nawet nie wędrowną a tułaczę życie. Wędrowiec może wybierać sobie szlaki, piękniejsze okolice czy chociażby porę roku. Dla nas los tak łaskawy nie jest. Czasami przyjdzie wierceć wśród głębokiego lasu, czasami na bagniskach. Jak pan wie kręci się już i na morzu. Robota paskudna, ciężka, brudna i piekielnie monotonna. Dbam o to, by po skończonej robocie nie mi jej w domu nie przypominało. Jesteśmy poza zasięgiem telewizji, więc nie mam tutaj z sobą telewizora. Normalnie jeździmy ze swoimi telewizorami. Gdybyśmy do naszej katorżniczej pracy dołożyli jeszcze podobne warunki bytowania, trzeba by było oszaleć albo uciekać jak najdalej. Dbam o to, aby moi ludzie — padło jedno to słowo „moi” — wynajmowali sobie pokoiki przy rodzinach, by zamieszkać sobie rodzinne posiłki wreszcie, by mieli co najmniej swoją pościel. Prawie wszyscy mamy swoje łóżka a nawet kompletne własne meblowanie. Przeprowadzka nasza wygląda jak opuszczenie rodzinnego domu. Brakuje tylko babskiego lamentu, bo trafiają się i psy, które niektórzy z

## „HIFI” na swojską nutę

To musi być sen — stwierdził delegacyjny homo resovianus, wpatrując się w ekspozycję na wystawie jednego z warszawskich sklepów radiowych. Za szybą pysznił się piękny, stereofoniczny gramofon; przezroczysta pokrywa z pleksi ukazywała nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne, napis głosił: „G-450, Delta”.

Gramofon ten, od lat zapowiadany przez konstruktorów, pojawiał się tylko na kolejnych ekspozycjach Targów Poznańskich, by po ich zakończeniu zniknął na następny rok z „tatusiów” z Łódzkiej Zakładów Radiowych. Nie więc dziwnego, że jego niespodziewana materializacja w najzwyklejszym sklepie musiała wzbudzić sceptycyzm, drzemiacę w naszym homo. Uszczypnął się więc mocno — tak na wszelki wypadek — ale nie, mraź nie zniknął. Sprzedawcy nie potwierdziła, że to rzeczywiście stereo i że kosztuje tylko 1200 złotych.

A gdzie wzmacniacz i kolumny głośnikowe — niecierpliwił się klient, pragnąc jak najprędzej opuścić sklep wraz z wymierzonym nabytkiem.

— Jakże znów kolumny — ekspedientka była samym zdi-

wieniem. Włącza się do radia i już!

— Widzi pani — tłumaczył odrobinę speszony laik „fachowej sile” — aby było możliwe przestrzenne odwzorowanie dźwięku z płyt stereo, potrzebny jest specjalny wzmacniacz, składający się z dwu kanałów wzmacniających, do których podłącza się oddzielne kolumny głośnikowe.

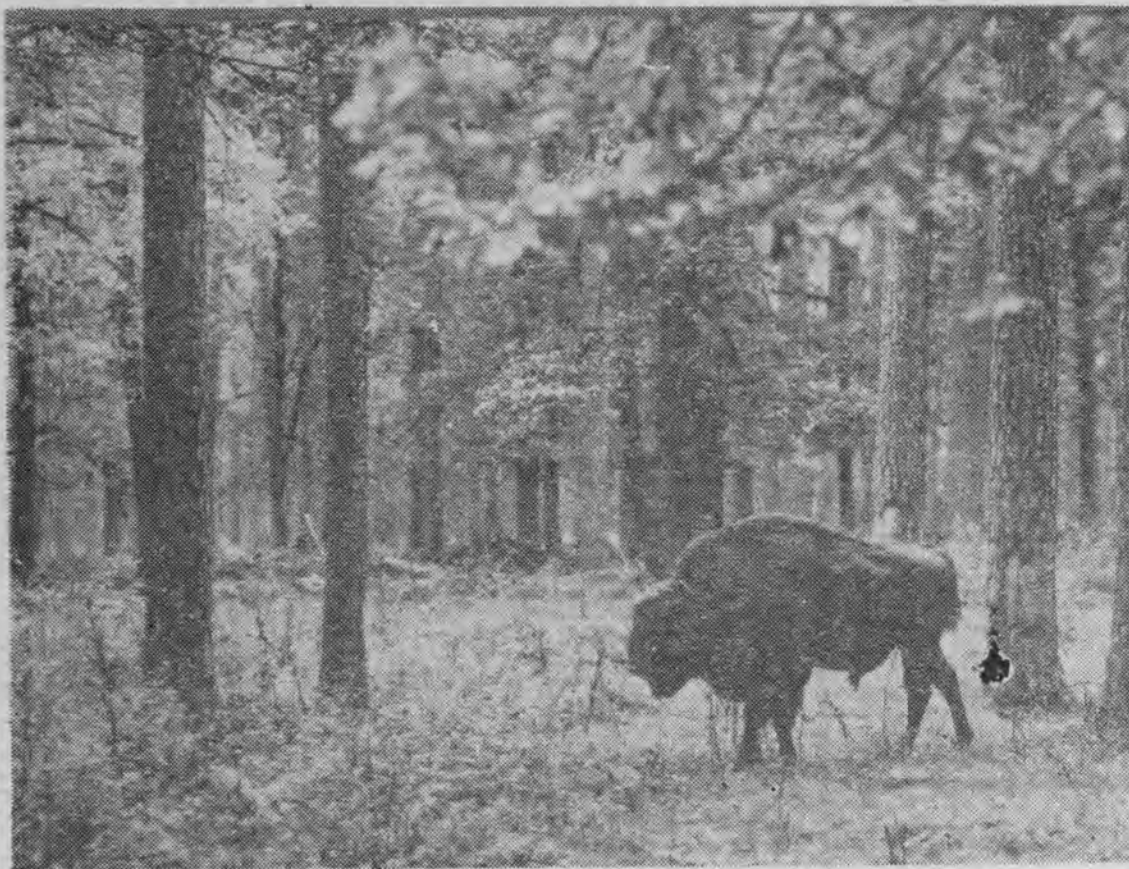
To żaden problem — ucieszyła się ekspedientka — przecież w ramieniu „Delfy” w ogóle nie ma wkładki do płyt stereofonicznych, a tylko zwyczajne Radio więc wystarczy.

Pełen melancholii homo wrócił do swego rodzinnego grodu. Tutaj dowiedział się, że miejscowy ZURIT także już posiada „Delfy” — oczywiście również ze zwykłymi, monofonicznymi wkładkami. Leżą sobie spokojnie w magazynie (trudno przecień oferować do sprzedaży urządzenia niekompletne) i czekają na wyprodukowanie stereofonicznych wkładek. Być może, ukażą się one już za rok... na Targach Poznańskich. (rol)

\* Symbol „HIFI” (High Fidelity) oznacza wysoką jakość aparatury elektroakustycznej i nagrania płytowych.



## Rozmowy o pracy



Fot. CAF

## Krystyna Świerczewska

## LAS I CZŁOWIEK

Las jest wieczny — powiadają — i wycinają go na domy i zapalki. Będzie las — nie będzie nas — powiadają i ryją kozikiem serce przebite Jolą, Baską, Anką na wieczną miłości pamiątkę. A drzewo, jak człowiek, żyje pracując. I jak człowiek potrzebuje uczuć ludzkich, rąk drugiego człowieka, rozumu wielu ludzi. Także jak człowiek — potrafi zogniskować na sobie miłość ludzką, tym trwalszą od tej człowieka do człowieka, że raz uświadomiona, głęboko pojęta, towarzyszy człowiekowi po ostatnie lata, wtedy już bez tajemnic, zawsze wzajemna.

Objedźcie kiedy leśniczówki, a zobaczycie urodę uczuć i pasję, niespotykaną w takim nagromadzeniu w żadnym innym zawodzie; przywiązanie do jedlin i buczyn niczym do urodziwych panien, które skutecznie kokietują ten najbardziej męski klan leśniczych i gajowych. Czemuż się dziwić zatem, że raz pokosztowawszy tego romansu z lasem nie umiemy i nie chcemy go kończyć? Że wędrują po polskich karpinosach, uzbrojeni w coraz głębsze doświadczenie, w niemal tajemną dla profanów wiedzę, pielęgnując te przyszłe domy i zapalki, sadzą, przecinają, tępia co szkodliwe, poprawiają kosmetykę, dbają o urodę swoich panien. I jest w tym romantyzm, coś z haseł Rousseau o powrocie do natury, jeśli rzecz brać z całym bagażem sentymentu. Ale przede wszystkim jest praca, u podłoża której leży cierpliwość. Jest dobrowolna rezygnacja z cywilizacji. Dobrowolne skazanie siebie i swoich bliskich na izolację środowiskową. Jest niewygodna wiosennych roztopów, jesiennych szarug, zim rozszarżonych z pierzynami śniegu na studni, ścieżce, tych zim, co paraliżują życie, dojazd, świeży chleb, naukę w szkole. Pewnie, że na nizinach nie bywa tak strasznie, że część leśniczówek leży przy głównych traktach — ale prawdziwi leśnicy bynajmniej ich nie kochają. Oni wolą te zamknięte szmatami lasów gęstych, te z ostępami i dziką

zwierzyną, te, gdzie nie uświadczysz ponurej, niesympatycznej układności świerczyny samej, gdzie jesienią wybucha czerwienią buk, przetkany szybko rosnącym modrzewiem, wiecznie zieloną jodłą, maciupkim zagajniczkiem brzozy, ot tak, dla urodę sobie rosnącej. Woła, gdy nie zwracają im głowy natręci. Gdy chronią ich przed nimi wyboiste traktory lub góry.

Siedzę w jednej z takich górskich samotni właśnie, gdzie za parę tygodni już nie dojedzie, bo śnieg przykryje płoty nawet, z okna widać kopulaste szczyty Bieszczadów z Herlatą i zastuchaną w ciszę, w jesienny wiatr, zastanawiam się, co skłoniło dwoje młodych ludzi do przetrwania w tej samotni już pełnych dziesięć lat.

— Seria przypadków zapewne — mówi żona leśniczego Adama Michny, 27-letnia Ewa, która ze swoim Adamem zdążyła mieć już dwie córki. Najpierw Adam przyjechał w Bieszczady jako 17-letni wyrostek, skłócony trochę z życiem, spragniony przygód. Został gajowym w Lisznie. Niewypierzony chłopak, któremu po nocach śniły się Bieszczady, zawędrował w okolice Cisnej, w samo ich serce, porzuciwszy jak niepotrzebny balast Technikum Leśne w Krasicy; zadufany, że tak mądrzej, że tak lepiej. Harował, samotny, z leśniczym nad sobą, który miał zaledwie 7 klas, co na owe lata pięćdziesiąte ósme nie było znowu takim ewenementem w Bieszczadach. Obok, w Rostokach, siedział nieco starszy Jan Kulczycki, kiedyś bokser mielecki, wtedy już zagorzały leśnik, zakochany w swojej buczynie i przygranicznej samotni. Czasem się widywali ci dwaj, których dzieliło tylko 5 kilometrów wyboistego traktu, później Kulczyckiego odwiedziła siostra — właśnie Ewa — i już została, tyle, że nie w Rostokach lecz... w Lisznie. To było 7 lat temu, kiedy brali ślub w Lesku, skromny ślub dwudziestolatków — gajowego Adama i mieleczanki Ewy. W tymże Lesku

chrzcili swoją pierwszą Dorotę, wtedy konieczne Dagmarę, ale urzędnik Stanu Cywilnego jako żywo o Dagmarach wiedzy nie miał, więc została Dorota. Ma 5 lat, wielkie niebieskie oczy i jest tak bardzo samotna, tak spragniona dzieci, że w tej chwili obskakuje mnie, by redakcyjnym wozem jechać do Maćka w Mielcu, Maćka równolatka z wielkiej metropolii. W kołcu, przywiązany do stołu, gaworzy Dagmara rodzona dla swego prześwietnego imienia już w Mielcu przed rokiem. Babcia Kulczycka wspomina Janka i żalujemy obie, że ten znakomity leśnik o własnych koncepcjach gospodarowania w Bieszczadach przeniósł się po 10 latach, właśnie teraz, w Krakowskie i pisze już listy, w których wszystko w nowym miejscu mu się podoba, poza... lasem. Ten drobiazgi!

— Wiem, że wróci — mówi stara pani Kulczycka — bo tam nie wytrzyma z tą ponurą świerczyną, na nizinie i bez Bieszczadów. A wyjechał — dodaje — bo żona się rozsierdziła i postawiła warunek: albo dziecko i ja — albo ten zakątek gdzie ani Boga ani diabła.

Szło tu mniej o owe symbole zła i dobra, co o owe 10 kilometrów, dzielące małą pannę Kulczycką od szkoły w Cisnej, o chleb raz w tygodniu świeży i samotność absolutną.

Babci tu dobrze — do krowy, pilnuje dzieci, sprząta obejście — haruje, jak przystoi na Babcie. Ale ma jakąś wewnętrzną pogodę, że lepiej być nie mogło. Wychowała sama, przerzucona przez wojnę ze wschodu w obcy kąt — w Mieleckie — trzech synów: jeden lekarz, wylicza, drugi felczer, trzeci Jasio — leśnik, ten, o którym tyle wspomina wypada oraz Ewę — żonę drugiego leśnika. Ci najmłodszy — dodaje, żyją po ludzku, mają się dobrze, pracują, jak przystało na porządnym ludzi, więc kończy leśnictwo w Krakowie, dzieci się chowają zdrowo — cóż więcej chciał od Babci, która od 1944 roku sama borykała się z czwór-

ką, nieprzygotowana do zawodu, zrujnowana materialnie wojną, doświadczona najokrutniej śmiercią pozostałych dwóch córek, bestialsko zamordowanych na jej oczach przez upowców. Cisza i powietrze przywróciły jej wiarę w sens życia i czuje się stale potrzebna.

A oni, młodzi? Siedem lat bez towarzystwa, zdani na siebie, Adam kończący studia i gruntujący swoją karierę awansu z gajowego na leśniczego, z pełną świadomością, że to konieczne? Wraca właśnie, młody, wielki jak jodla przed domem, nieco zażenowany, że mówić mu przyjdzie o swej pracy, trochę zdziwiony, że kogoś może ona interesować, nieprzywykły do koloryzowania, barwnych opisów.

— Widzi pani — zwykle się kojarzy leśniczego ze starym panem, sypiącym opowieściami o polowaniach, barwnym gawędziarzem, raz po raz strzelającym dowieciami, polującym na grubego zwierza w towarzystwie grubych ryb — ja tego nie potrafię. Dla mnie zawód leśnika — to bardzo ciężka praca, wielka praca, nieromantyczna na ogół. Zaś to, co czuję idąc w las, to, co mnie wiąże z tym lasem, to są sprawy tak osobiste, tak nieudolnie jeszcze w środku mnie sprecyzowane, że nigdy bym o nich mówić nie umiał. Jestem tu dziesięć lat w Lisznej. Od 10 lat gospodarzę tymi 1600 ha lasu, znam tu każde drzewo, każdą haliznę i wiem, że życie mnie zmusi, bym to zostawił za 2—3 lata, kiedy Dorota pójdzie do szkoły. Nie będę

— Oczywiście. Spędzają nam więc sen z powiek przestoje, czyli buki pona stuletnie, które zagrażają średniemu wiekowi drzewostanu, owym produkcyjnym czterdziestolatkami, bo właśnie one zagarniają tę przestrzeń i światło. Naturalnie znowu trzeba poruszać się ostrożnie i z wyrozumieniem, bo taki stuletnik potrafi również podciągnąć młodszą brać we wzroście: mając mało światła, pną się szybciej w górę. Ale pnąc się zbyt szybko, mogą ulec okiści; załamać swoje wybudane a cienkie pnie pod ciężarem śniegu na koronach...

— Słowem, bez przerwy strach przed nieprawidłowym rozwojem!

— Nieustannie, nawet nocami każący pracować.

— A cóż się może zdarzyć nocą?

— Po prostu przymrozki! I wtedy zagrożone jest moje 6 szkólek, które otoczyć trzeba dymną zastoną ognisk; wtedy marnują się pieniądze i trud sezonowej ekipy robotników, przyjeżdżającej z daleka w Bieszczady tylko po to, by zbierać buki, czyli nasiona buka i siać je w szkólkach, by przesadzać te podrośnięte okazy na halizny.

— Jest więc w Pańskiej pracy zupełnie wyraźna dwutorowość: rad — dochód, dwa — czuwanie nad bezpieczeństwem lasu, ochranianie go przed nieudolnym gospodarzem. Ale oprócz tego są jeszcze zwierzęta, czy i one Panu podlegają?

— Teraz i one, bo odszedł leśnik łowczy, ale z nimi niewiele kłopotu. Właściwie dziki odeszły w niższe partie gór i wrócą dopiero, jak głód je zmusi, po swój największy przysmak, czyli nasiona buka, a te 30 sztuk płowej zwierzyny, sarn i jeleni, już ma w pańnikach wszystko, co im trzeba na zimę. Martwią mnie tylko wilki, wędrujące ze Stuposian i Ustrzyk Górnych, no i ten jeden autochton, którego tropy znajdują rokrocznie w jednym i tym samym kompleksie. Uznany za dewizowy, mój teren służy wszak za wielkie łowisko Belgów i Niemców...

— Kłóczy się dzień. W zagrodzie posnęło ptaclwo. Pan Adam jeszcze raz przebiega pamięcią lata, kiedy własnoręcznie sadził młódnik, dziś już nad głową mu szumiący; Dorota uzbraja się w cierpliwość przed wielką podróżą, pani Ewa drobna i szczupła, uwieszona przy ramieniu męża, zapomniała w tej chwili o narzekaniach na samotność, a Babcia zaprasza na lato. Bo jest to jedyny czas, kiedy Liszna jest najpiękniejszym miejscem na świecie, kiedy trakt wysycha, przyjeżdżają ludzie z Polski i ze świata, kiedy zaczyna się czas jakiejś takiej normalności. Ale od lata dzieli ich jeszcze dłużej, najcięższe pory roku, czas wytężonego sezonu wyrębu drewna, rozpoczętego zaledwie przed miesiącem, czas pracy, zaczynającej się ze świtem, kończącej z nocą dopiero. Bieszczadzki Adam z Ewą nie mają wtedy ochoty myśleć o swoim odludziu i pocieszają się, że bywają gorsze. Że w Rostokach nowy leśniczy, który nastąpi po Kulczyckim ma o wiele trudniejszy kontakt ze światem, że Kulczyckiemu w Krakowskim las się nie podoba, że w leśniczówe Solinka, bez żadnego traktu, otoczonej zewsząd górami jest jeszcze młodszemu od nich małżeństwu, że są już 4 lata i dobrze im, mimo to absolutnie odludzie, mimo zdanie, że tamta leśniczyna rozdziła swoją pociechę — w helikopterze, po drodze do sanockiego szpitala.

— Wspominał Pan już, że głównym problemem bieszczadzkich lasów jest gospodarka w świerczynach, a przecież stale słyszę o wywozie buków jako podstawowego drzewa tej ziemi?

— Bo właśnie buk i jodla — to są rodzime gatunki; świerczyna, jak wielkie nieszczęście zachwaciła je i zaczyna się niebezpiecznie panoszyć. Trzeba więc z nią iść w zawody. Oczyszczać drzewostan z posuszu czynnego i jałowego, tzn. takiego, gdzie resztki igliwia jeszcze się trzymają, gdzie opieńka toruje miejsce dla wtórnego szkodnika — kornika, drzewo po prostu wyjalawiając.

— Las więc, jak dziecko trzeba czyścić i pielęgnować, darować mu ludzką ręką miejsce do wzrostu, pilnować diety, złożonej ze światła i przestrzeni, czy tak?

Kiedy już wracam nocą i góry groźne, szare, zwarte napierają na nas po drodze, a po szczytach z nazwy nieznanymi przewala się wicherzysko, myślę sobie, jakie też miejsce urodzenia zapisano w metryce panny leśniczanki z Solinki? Myślę też, że najpiękniej i najwłaściwiej brzmiące byłoby jedno: Bieszczady...



## Od rzemyczka...

Autor artykułu, Edward Wisz, zamieszczonego w „Widnokrażu” w dniu 29 września br. pt. „Uciekinierzy...” porusza problem młodzieży tzw. trudnej. Pisze o tych, którzy mieli już do czynienia z organami MO i wymiaru sprawiedliwości oraz podaje przyczyny ich demoralizacji.

Uważam, że wina rodziców jest tu bezsporna. Istnieje w naszym kraju wiele instytucji, organizacji, które za cel stawiają sobie wychowywanie młodych na wartościowych obywateli Polski Ludowej, ale najczęściej do powiedzenia mają zawsze rodzice. Jestem ojcem dwóch synów i córki i — moim zdaniem — razem z żoną wychowaliśmy ich jak należy. Obaj synowie ukończyli studia, pracują dziś na odpowiedzialnych stanowiskach, natomiast córka uczęszcza jeszcze do szkoły średniej. Ale zawsze staraliśmy się trzymać nasze dzieci krótko. To nie znaczy, że nie pozwalaliśmy im na rozrywkę czy zabawę. Wszystko oczywiście mieściło się w określonych normach.

Choć oboje z żoną pracowaliśmy i nadal pracujemy, zawsze znajdowaliśmy czas na rozmowę z dziećmi. W naszej rodzinie istnieje podział obowiązków: jeżeli ja mam czas kontroluję córkę czy odrobiła zadanie, rozmawiam z nauczycielami na temat jej zachowania i postępów w nauce. I odwrotnie: często czyni to również żona.

Zi są ci rodzice, którzy obok karygodnych przykładów postępowania swoich dzieci przechodzą obojętnie. Mało tego. Kiedyś byłem świadkiem takiej sceny: milicjant zatrzymał pewną kobietę na ulicy mówiąc, że jej syn niszczy kwiaty na kłombach i prosił, aby mu zwróciła uwagę. Skoro tylko milicjant odszedł, kobieta odezwała się tymi słowami: „A cóż on takiego zrobił? Przecież nie ukradł!”

Inny przykład. Dojeżdżam do pracy autobusem MPK, którym jadą do szkół uczniowie. Rzadko się jednak zdarza, by ustąpili miejsca starszym.

Wniosek? O poszanowaniu własności społecznej, starszych trzeba mówić w czasie lekcji wychowawczych, w domu. Nie wolno tego traktować jako jakiejś akcji. To są sprawy na pozór drobne, ale niezmiernie istotne w myśl znanego porzekadła: „Czym skorupka za młodu nastąpi...”

JAN KOSTRZEWA  
Rzeszów

## Nie upraszczać!

W związku z artykułem „Uciekinierzy...” nasunęła mi się taka uwaga: sprawy wychowania młodzieży bywają często upraszczane. Warto i trzeba dziś o tym mówić choćby dlatego, że w tezach na V Zjazd partii problemy wychowania dzieci i młodzieży potraktowane są jako jedne z najdonioślejszych. Tymczasem za dużo karmi się młodzież komunistami, wiele jest jeszcze pustosłowa, wy-

świechtanych i oklepianych frazesów. Chodzi o to, aby młodzież umiejętnie wciągać w wir życia społecznego i politycznego, by umacniała w sobie dumę z socjalistycznej ojczyzny. Jak to robić? Niewątpliwie jest to zadanie trudne. Zadanie dla organizacji społecznych i młodzieżowych, szkoły, domu.

Były nauczyciel. Obecnie na emeryturze

## Sprawy są mi bliskie

Problemy poruszane w artykule „Uciekinierzy...” są mi bliskie, gdyż jestem w podobnej sytuacji. Uczęszczę do Liceum Ogólnokształcącego. Uczę się średnio. Matka wyszła po raz drugi za mąż. Trafiła bardzo źle. Ojczym jest pijakiem. Pracuje jako prywatny murarz, więc okazji do kieliszka — sporo. W domu ciągle awantury, przekleństwa, bójk.

Siedział już dwa razy w więzieniu. Swego czasu rozbił mi głowę polanem, kiedy próbowałam przed ciosami zasłonić matkę. Nikt nas wtedy nie próbował bronić, choć sąsiedzi wiedzieli, co się w naszym domu dzieje. Tylko się gapili, komentowali. Powiedzieli, że to nie

ich sprawa. Teraz, w czasie awantury uciekam z domu.

Dlatego występuję przeciwko znieczulicy. Twierdzą, że tego rodzaju konflikty nie powinny być przez otoczenie lekceważone. Gdyby ludzie energicznie zaprotestowali, gdyby ujęli się za nami — może nasze sprawy wzięłyby inny obrót.

Wasza Czytelniczka  
(nazwisko i adres  
znane redakcji)

W sprawie poruszanej przez uczennicę będziemy interweniować w Inspektoracie Szkolnym i kierownictwie LO. Chodzi o to, aby umieścić ją w internacie, by miała odpowiednie warunki do nauki i wypoczynku.



Mały zamek

Fot. M. KOPEC

## W cieniu baobabu

Za wspaniałe usytuowanym pałacem, na skraju łańcuckiego parku stoi jakby przyczajony Romantyczny Zameczek. Ta niezwykła i jak dziś nazwalibyśmy ją modnym słowem: — mini-budowla ma również niezwykłą i bogatą historię. Pierwsze wzmianki o pałacyku (który początkowo mieścił się poza zasięgiem parku) pochodzą już z 1802 roku, co wskazywałoby, że okres jego powstania przypada na koniec XVIII wieku).

Wtajemniczeni w historię wielkiego pałacu łańcuckiego i jego ówczesnych właścicieli, doskonale orientują się, iż powstanie Zameczku wiązało się z jednym z romantycznych kaprysów księżny Izabelli (Elżbiety) z Czartoryskich Lubomirskiej. Hipotezę tę popiera odnotowana w dokumentach przebudowa Zameczku i przystosowanie go do programowej ucieczki od „świata radości i uciech”. Było tam więc wszystko co mogłoby zadośćuczynić pragnieniom „samotnicy”: wyreżyserowano romantyczny nastrój przez wprowadzenie odpowiednich elementów architektonicznych budowli, stworzono warunki do snucia refleksji i popadania w kontemplacyjną zadumę. To przeznaczenie małego pałacyku potwierdza — jak pisze J. Czerepińska — francuska sentencja wyryta w gabinecie, mówiąca o „przesycie wykwiętym kultury i szukaniem szczęścia”.

Ale zameczek z surową neogotycką basztą w narożu wbrew temu co zapowiadała sentencja krył w sobie wyrachowany przepych, z którego nie mogła zrezygnować dama wielkiego salonu, właścicielka romantycznej pustelni.

Dalsze dzieje pałacyku, kolejne jego przebudowy i adaptacje, lokowanie w nim ogrodników wielkiego parku — odebrało mu rangę romantycznego zameczku. Nie przywrócić mu świetności ani remonty prowadzone pod koniec XIX wieku, ani restaurowanie zameczku prawie pół wieku potem, bo w 1939 roku.

Po wyzwoleniu długo trwały debaty. Zameczek był dziwnym fantem, z którym nie wiadomo co robić. Wreszcie zapadła decyzja o przeznaczeniu go dla celów kulturalno-oświatowych. Zmud-

na kilkuletnia rekonstrukcja i oto dziś w całej okazałości prezentuje się na skraju parku Romantyczny Zameczek. Zgodnie z ideą księżny marszałkowej, ale w nieco inny sposób stał się znowu obiektem funkcjonalnym. Właśnie w zameczku szukać będą swojej wielkiej przygody dzieci Łańcuta. Otwarty na parterze pałacyku Oddział Biblioteki Dziecięcej pozwoli najmłodszym czytelnikom przenosić się poprzez książkę w krainę bajki i baśni, poznawać rzetelność historyczną i współczesną, wyruszać na spotkanie z „romantycznym” księżyccem przez pasjonujące science fiction i realne osiągnięcia nauki odnotowywane na bieżąco w prasie.

W niedalekiej przyszłości Zameczek stanie się również niezwykłą atrakcją dla starszych. Dzięki staraniom Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki w stylowym, historycznym pomieszczeniu znajdzie swoje locum klub z najnowocześniejszym programem placówki kulturalno-oświatowej.

JUSTYNA WOS

\*) Dane historyczne zaczerpnięto z pracy Jadwigi Czerepińskiej pt. „Zameczek Romantyczny w Łańcutie”.

## Piosenkarze z Przemyśla w czołówce krajowej

Koncertem laureatów zakończył się w ub. niedzielę V Ogólnopolski Przegląd Piosenki i Muzyki dla amatorów — Jelenia Góra-1968. Ten przegląd nabral już prawa obywatelskie i na dobre zadomowił się w Jeleniej Górze. Świadczy o tym chociażby liczba uczestników, wzrastająca z roku na rok. W V Przeglądzie wzięło już udział 1720 wokalistów i instrumentalistów z całej Polski. Z tej plejady śpiewających wielbicieli piosenki i muzyki rozrywkowej jury wyłoniło 32 zespołów, 12 zespołów wokalnych i 16 zespołów instrumentalnych, przyznając im tytuł laureatów.

W grupie zwycięzców obok przedstawiciela Sanoka (o czym już informowaliśmy) znalazł się zespół wokalo-instrumentalny „Mokowianie”, grupa wokalna „Moko” oraz solistka Aleksandra Pasterniak, wszyscy z młodzieżowego ośrodka kulturalno-oświatowego w Przemyśle.

Tak więc w czołówce krajowej piosenkarzy i muzyków-amatorów mamy już przedstawicieli Sanoka i Przemyśla. Stale rozwijający się ruch muzyczny na Rzeszowszczyźnie zaczyna coraz piękniej owocować. Nie ma w zasadzie przeglądu ni festiwalu piosenki w skali krajowej, z których by nie wrócili rzeszowianie z laureatami.

M.G.

plisz dalej A. Kuśniewicz. Wydanie drugie.

Bohdan Madej: KONSTELACJA. PIW. s. 246, cena 15 zł. Jest to chyba trzecia książka tego pisarza. Dzieje uczucia trojga ludzi na tle miejskiej codzienności. Książka o miłości. Specyficzne dla autora widzenie ludzkich spraw.

Olgierd Czerniewicz: OTO MINĘŁO KILKA GODZIN... Czytelnik, s. 200, cena 12 zł.

Kolejną po debiutanckich „Chwałach” książką dziś ponad 60-letniego ekonomisty. Ciekawa ze względu na autentyzm. Reminiscencje do lat okupacji, trudnych lat powojennych, kiedy należało zaczynać życie od nowa. Dziś historia „noblowego, starszego pana”.

Janina Wiczerska: WOLNE OBROT. Powieść związana z Ziemią Zachodnią. Akcja przypada na lata 1955-1959. Losy młodego absolwenta wydziału historycznego, na tle tego burzliwego, ciekawego okresu. Postacie kreślone z satyrycznym zacięciem. Żywa akcja.

Maria Siwińska: DOLINA PELNA WIATRÓW. Wyd. Łódzkie. s. 180, cena 10 zł.

Autorka jest biochemikiem. Praca nad mikroskopem wywiera wpływ na zawarte w tonie opowiadania. Drobniawo i wnikliwie rozpatrywane losy ludzkie na tle przyrody, Polski powiatowej. Debiut wydaje się być interesujący.

Stefan Wolski: BALLADA CHŁOPSKA. Wyd. Lubelskie. s. 500, cena 30 zł.

Lubelski poeta i prozak tym razem podejmuje tematykę historyczną. Jest to opowieść biograficzna o ks. Piotrze Sclęgiennym, przywódcy chłopów, organizatorze powstania 1844 roku w Lubelskiem i Kieleckiem. Frapująca akcja. Temat po raz pierwszy podjęty w formie powieściowej.

Anatolij Rybakow: WAKACJE KROSZA. Tłum. M. Tywonek. Iskry. s. 152, cena 12 zł.

Znamy tego jednego z najpopularniejszych pisarzy radzieckich. Pisze dla dorosłych i dla młodzieży. „Wakacje Krosza” dla tej ostatniej są przeznaczone.

Adolf Momot: MIODOWY MIESIĄC. Wyd. Poznańskie. s. 140, cena 11 zł. Trzecia książka wprowadza nas w środowisko wiejskie na Pomorzu Zachodnim. Ciekawy, spotykany w całej Polsce problem ucieczki ze wsi do miasta, bo w mieście podobno „życie łatwiejsze”. Przekrycia i przygody.

Władysław Kisielewski: SKRZYDLATE FATUM. Wyd. Literackie. s. 296, cena 18 zł.

Wojenna opowieść o losach polskiego lotnika od września 1939 r. poprzez oboz internowanych w Rumuni, walki we Francji, Anglii, zerwanie nad Polską, do walk w oddziale partyzanckim. Dla nas szczególnie interesujące ze względu na lokalne powiązania, Bohater wymie-

nia wrześniowy szlak bojowy od Werny pod Kołbuszową do Cieszanowa. W okresie okupacji omawia sprawy poligonu V-I Pułków — Blizne.

Marian Tyrowicz: WIZERUNKI SPRZED STULECIA. Wyd. Literackie. s. 288, cena 45 zł. Wyd. II.

Lata czterdzieste ubiegłego stulecia. Sytuacja polityczna i gospodarcza m. in. terenów dzisiejszego województwa rzeszowskiego. Wiele lokalnych powiązań. Poprzez osoby również. Jest to zbiór szkiców naukowych o powstaniach 1846-1848 r.

Władysław Stanisław Reymont: KOMEDIANTKA. PIW. s. 380, cena 30 zł. Wyd. II tomu pierwszego pism W. S. Reymonta.

Władysław Stanisław Reymont: FERMENTY. s. 780, cena 50 zł. Również drugie wydanie w tym samym cyklu. Mieści ponadto „W JARZMIE”.

Johann Wolfgang von Goethe: FAUST. cz. I/II. Przel. F. Konopka. Wstęp J. Z. Jakubowski. PIW. s. 728, cena 60 zł.

Biblioteka Poezji i Prozy. Sliczny papier, niezbyt gustowna czcionka.

KODEKS DROGOWY. Wg stanu prawnego na dzień 1 września 1968 r. Wyd. Prawnicze. s. 348, cena 18 zł. Słodkie wydanie, najbardziej aktualne, nowe znaki zakazu i nakazu. Nakład 150 000 egzemplarzy. Ale chyba będzie ze mały.



Bohdan Drozdowski: ARNHEM — CIEMNE ŚWIATŁO. MON. s. 242, cena 12 zł.

Wojenne drogi wiodły Polaków przez wiele frontów. Jednym z nich był Arnheim — epizod wojenny wprowadził, ale raczej mało znany czytelnikom. Autor rekonstruuje w tej powieści, prawdziwej w warstwie faktograficznej, dzieje brygady spadochronowej w Anglii, okres szkolenia i walkę. Ciekawe sylwetki psychologiczne.

Andrzej Kuśniewicz: KORUPCJA. PIW. s. 220, cena 15 zł.

Nosił podtytuł: Kryminał heroiczny. „Korupcja” nie jest powieścią kryminalną, nie jest w ogóle powieścią, jest natomiast bezpretensjonalną gawędą z rodziny gawęd — kryminalów... pisze w krótkiej przedmowie Autor. Mówiąc inaczej jest to gawęda o pracy polskiego wywiadu we Francji w latach „które zwykliśmy nazywać heroicznymi”



# Klub Książki „Człowiek – Świat – Polityka” 69

Ogłaszamy program działalności Klubu Książki „Człowiek – Świat – Polityka” 69, którego celem jest ułatwienie zainteresowanym odbiorcom zakupu poszukiwanych książek z zakresu literatury społeczno-politycznej i zapewnienie uczestnikom Klubu stałej i pełnej informacji o tej literaturze.

Organizatorami Klubu są: redakcja „Nowin Rzeszowskich”, „Dom Książki” i wydawcy, oferujący członkom Klubu najcelniejsze pozycje wydawnicze na rok 1969.

Organizatorzy proponują zapoznanie się z zamieszczonym regulaminem Klubu, listą książek klubowych oraz z opatrzonymi notkami bibliograficznymi, szczegółowym zestawem książek oferowanych w Klubie Książki „Człowiek – Świat – Polityka” 69.

Karty - zgłoszenia do Klubu Książki „Człowiek – Świat – Polityka” można otrzymać również we wszystkich księgarniach „Domu Książki”. Wypełnia się je w oparciu o numerowaną listę książek klubowych, podaną w informatorze.

1. Bodnar A., Deniszek M.: Wy- miana międzynarodowa a rozwój gospodarczy Polski — 25,00 zł.
2. Bronisławski J.: Zanim przyjdą o świcie — 20,00 zł.
3. Dmoch T., Sadurski E.: Sejm PRL — 10,00 zł.

8. Gościński K.: Czym jest, a czym nie jest Konstytucja PRL — 10,00 zł.
9. Grzybowski K.: Rzeczy odległe a bliskie — 35,00 zł.
10. Jakowlew A.: Ideologia „Imperium” amerykańskiego — 35,00 zł.

14. Landau I.: Polak statystyczny — 15,00 zł.
15. Lippóczy P., Sułek J.: Marsz na Bonn (NPD w ofensywie) — 18,00 zł.
16. Ludwińska S. J.: Drogi i ludzie — 25,00 zł.

## Lista książek

4. Drozdowski M.: Alarm dla Warszawy. Obrona cywilna stolicy we wrześniu 1939 r. — 35,00 zł.
5. XXV lat gospodarki Polski Ludowej. Praca zbiorowa pod redakcją K. Secomskiego — 35,00 zł.
6. Gomułka W.: O naszej partii — 20,00 zł.
7. Gomułka W.: Z kart naszej historii — 15,00 zł.

11. Karpiński A.: Polityka uprzemysłowienia Polski. 1961—1970 — 35,00 zł.
12. Klafkowski A.: Obozy koncentracyjne hitlerowskie jako zagadnienie prawa międzynarodowego — 8,00 zł.
13. Kołodziejczyk L.: Paryskie noce barykad — 18,00 zł.

17. Madajczyk C.: Okupacja Polski przez III Rzeszę. T 1—2 — 120,00 zł.
18. Malinowski M.: Geneza Polskiej Partii Robotniczej — 50,00 zł.
19. Marks K., Engels F.: Manifest Komunistyczny — 25,00 zł.
20. Morzar M.: Barwy walki — 27,00 zł.
21. Namotkiewicz W.: Myśl polityczna marksizmu a rewizjonizm — 10,00 zł.
22. Od Mojżesza do Machometa. Praca zbiorowa — 30,00 zł.

## Regulamin

1. Klub nosi nazwę: Klub Książki „Człowiek—Świat—Polityka” 69.
2. Organizatorami Klubu są: redakcje dzienników partyjnych i „Dom Książki”.
3. Zestaw książek klubowych składa się z 30 tytułów wybranych przez wydawnictwa: Spółdzielnię Wydawniczą „Książka i Wiedza”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Ludową Spółdzielnię Wydawniczą i Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” — z ich planów wydawniczych na rok 1969.

### OBOWIĄZKI CZŁONKA KLUBU

4. Członkiem Klubu może zostać każda osoba fizyczna, która w ustalonym terminie złoży przewidziane regulaminem zgłoszenie wraz z zamówieniem i równocześnie:
  - dokona wpłaty należności z tytułu za wszystkie zamówione książki.
  - lub
  - zobowiąże się do wykupywania poszczególnych egzemplarzy za pobraniem pocztowym, w miarę ich ukazywania się.
5. Karty - zgłoszenia będą drukowane na łamach prasy partyjnej oraz przez „Dom Książki” w formie odpowiednich druków. Różnią się następujące rodzaje druków umożliwiające przystąpienie do Klubu:
  - a) Blankiety nadawcze PKO — zamieszczane na łamach prasy partyjnej oraz wydrukowane przez PKO dla tej akcji;
  - b) karty-zgłoszenia zamieszczone na łamach prasy partyjnej;
  - c) karty-zgłoszenia wydrukowane przez „Dom Książki”.
6. Blankiet nadawczy PKO — po wypełnieniu oraz wpłaceniu gotówki stanowi równocześnie zgłoszenie do Klubu. Wszystkie księgarnie „Domu Książki” będą posiadały karty-zgłoszenia wydrukowane przez „Dom Książki” oraz blankiety nadawcze PKO.
7. Zgłoszenia na odpowiednich drukach mogą być składane w terminie do dnia 31 XII 1968 r.; — drogą pocztową pod adresem księgarni klubowej, na drukach zamieszczonych w prasie; — bezpośrednio w każdej księgarni „DK” na drukach będących w posiadaniu księgarni.
8. Zamówienia książek klubowych i wyboru książek premiowych dokonuje się na drukach wymienionych w pkt. 5 przez skreślenie znakiem „x” wybranych numerów w kratkach odpowiadających kolejnej numeracji tytułów w zestawach: klubowym i pre-

miowym. Wyboru książki premiowej dokonuje członek Klubu, o ile zgodnie z niniejszym regulaminem książka premiowa mu przysługuje. Numery w kratkach nie skreślone uważa się za książki nie zamówione lub nie wybrane.

9. Wpłaty należności z góry za zamówione książki może członek Klubu dokonać:

- a) w każdej księgarni „Domu Książki”;
- b) za pośrednictwem poczty — na blankiecie PKO wyciętym z prasy partyjnej lub otrzymanym z „Domu Książki”.

### UPRAWNIENIA CZŁONKA KLUBU

10. Członkowie Klubu będą otrzymywali zamówione książki na 10 dni przed ukazaniem się ich w sprzedaży. Książki będą dostarczane w okresie roku, w miarę ich ukazywania się.
11. Członkowie Klubu, którzy zamówią i wykupią co najmniej 6 tytułów — niezależnie od tego, czy wpłaty dokonują z góry, czy też za poszczególne egzemplarze dostarczone za pobraniem pocztowym — otrzymują premie w postaci dodatkowej siódmej książki. Przy zamówieniu więc i opłaceniu 12 i więcej tytułów, przysługują 2 książki premiowe, przy 18 i więcej tytułach 3 książki premiowe itd.
12. Członkowie Klubu, którzy zapłacą z góry za zamówione książki wartości co najmniej 200 zł, otrzymują premie w postaci bonów książkowych upoważniających do zakupu dowolnych książek w każdej księgarni „Domu Książki” — wg następującej tabeli:

Wysokość wpłaty	Wartość premii
200 zł	40 zł
od 201 do 300 zł	50 zł
od 301 do 400 zł	70 zł
od 401 do 500 zł	90 zł
od 501 do 600 zł	120 zł
od 601 do 800 zł	150 zł
ponad 800 zł	180 zł

13. Członek Klubu nie ponosi żadnych opłat związanych z:
  - wpłatą należności z góry za pośrednictwem poczty blankietami nadawczymi PKO;
  - otrzymaniem książek klubowych i premiowych, które będą przysyłane listami poleconymi i paczkami za pobraniem pocztowym.
 Całkowity koszt opłat pocztowych ponosi „Dom Książki”.
14. Wysyłka książek klubowych i premii (bonów książkowych i książek) będzie dokonywana pocztą pod adresem podanym przez członka Klubu w zgłoszeniu.
15. Wszyscy uczestnicy Klubu otrzymają legitymacje członkowskie. Legitymacje wystawi i wyśle wojewódzka księgarnia klubowa.

## KARTA — ZGŁOSZENIE

do KLUBU KSIĄŻKI „CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA” 69

ZGŁASZAM swobodne przystąpienie do Klubu Książki „Człowiek - Świat - Polityka” 69 NOWIN RZESZOWSKICH I DOMU KSIĄŻKI W RZESZOWIE

OŚWIADCZAM, że znany mi jest regulamin Klubu oraz zestaw książek klubowych.

ZAMAWIAM następujące książki klubowe:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

WYBIERAM następujące książki premiowe:

1p	2p	3p	4p	5p
----	----	----	----	----

Uwaga: Zamówienia i wyboru książek dokonuje się przez skreślenie znakiem X numerów w kratkach odpowiadających kolejnej numeracji tytułów w zestawach: klubowym i premiowym.

ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ wykupywać zamówione książki nadsyłane za pobraniem pocztowym.

..... data .....

..... podpis .....

Książki proszę wysyłać pod adresem:

Imię i nazwisko .....

poczta ..... miejscowość .....

ulica i nr domu ..... powiat .....

23. Pod niebem północy i południa. (Zbiór reportaży literackich) — 12,00 zł.
24. Podkowiński M.: Konfrontacje z przeszłością — 12,00 zł.
25. Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych w Ravensbrueck — 35,00 zł.
26. Putrament J.: Boldyn — 35,00 zł.
27. Reniak M.: Człowiek stamtąd — 20,00 zł.
28. Sidor K.: Rewolucja pod piramidami — 35,00 zł.
29. Świat w przekroju. 1969. — 100,00 zł.
30. Świdzińska N.: 25 lat PRL. Liczby i fakty — 25,00 zł.

### P R E M I E

- 1p. Głabiński S.: Notatki z Chin — 25,00 zł.
- 2p. Kozaczuk W.: Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922—1939. — 30,00 zł.
- 3p. Stawiński S.: Od Borów Tucholskich do Puszczy Kampinoskiej — 18,00 zł.
- 4p. Twardecki A.: Szkoła janczarów — 14,00 zł.
- 5p. Załuski Z.: Czwadziesty czwarty. Wydarzenia, obserwacje, refleksje — 28,00 zł.

### Odcinek dla PKO

Zł ..... gr .....

słownie ..... złoty

..... groszy jak wyżej

wplacający .....

Dokładny adres .....

na r-k bieżący pomocniczy w Oddziale PKO „PK” 11 O. Rzeszów Nr 9-6-15 Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” Księgarnia Klubowa Rzeszów, ul. Jagiellońska 1

stempel dzienny ..... Oplatę pobierze PKO z rach. bież. ..... podpis pracownika .....

### Odcinek dla posiadacza rachunku

Zł ..... gr .....

słownie ..... złoty

..... groszy jak wyżej

wplacający .....

Dokładny adres .....

na r-k bieżący pomocniczy w Oddziale PKO „PK” 11 O. Rzeszów Nr 9-6-15 Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” Księgarnia Klubowa Rzeszów, ul. Jagiellońska 1

stempel dzienny ..... Oplatę pobierze PKO z rach. bież. ..... podpis pracownika .....

### Potwierdzenie dla wpłacającego

Zł ..... gr .....

słownie ..... złoty

..... groszy jak wyżej

wplacający .....

Dokładny adres .....

na r-k bieżący pomocniczy w Oddziale PKO „PK” 11 O. Rzeszów Nr 9-6-15 Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki” Księgarnia Klubowa Rzeszów, ul. Jagiellońska 1

stempel dzienny ..... Oplatę pobierze PKO z rach. bież. ..... podpis pracownika ..... Zam 1931

WSKAZOWKI O WYPEŁNIANIU BLANKIETU NA ODWRÓCIE



# ZDARZENIA TYGODNIA

26 ub. m. na Zamku w Łańcucie odbył się koncert symfoniczny poświęcony tematycznie 25 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego. Oprócz orkiestry Państwowej Filharmonii w Rzeszowie wzięli w nim udział chórzysty Towarzystwa Spiewaczego „Orfeusz” oraz baryton Adam Szybowski. Utwory J. Putramenta, K. I. Gałczyńskiego i St. Strumpha-Wojtkiewicza recytował Leszek Herdegen. Organizatorem koncertu były: Zarząd Okręgu PTTK w Rzeszowie, Zarząd Oddziału Kola Przewodników PTTK oraz Muzeum-Zamek w Łańcucie.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Wojewódzkim Domu Kultury seminarium dla instruktorów recytacji i nauczycieli, przygotowujących uczestników konkursu recytatorskiego.

Podczas zajęć odbyła się wojewódzka uroczystość inauguracji Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego, który będzie obejmował XV Ogólnopolski Konkurs Recytatorski i Festiwal Teatrów Poezji. W trakcie powołano Wojewódzki Komitet Organizacyjny festiwalu oraz ustalono, że sekretariat będzie prowadził Oddział ZTA w Rzeszowie.

Uczestnicy seminarium spotkali się z Julianem Przybyszem. W programie znalazły się także występy Teatru Poezji WDK, który zaprezentował „Czarne kwiaty” C. Norwida w reżyserii A. Dubiela.

Dziś tylko sygnalizujemy, że z dniem 1 września rozpoczęło się współzawodnictwo placówek k.o., zorganizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, CRZZ oraz organizację i instytucje członków Centralnej Komisji do Spraw Kultury dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej. Konkurs będzie trwał do roku 1970 i przebiegał pod hasłem „Każdego dnia służymy Polsce Ludowej”.

W tym samym terminie rozpoczęła się w ramach wyżej omówionego współzawodnictwa konkurs na najlepszy klub wiejski.

W niedzielę, tj. 3 bm., w Przemysłu rozpoczyna się 7-dniowe ogólnopolskie seminarium działaczy kulturalnych małych miast oraz działaczy ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Organizatorzy, tj. Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek MKiS oraz ZG TKKF zamierzają m. in. w ten sposób przyczynić się do realizacji programu współpracy placówek k.o. z ośrodkami sportu i turystyki.

Tematyka zajęć teoretycznych odzwierciedla to zamierzenie w zupełności. Będą więc omówione zagadnienia organizacji wolnego czasu, działalności k.o. w ogniskach TKKF, współpracy, formy popularyzacji sportu i turystyki. To samo dotyczy zajęć praktycznych, które obejmą m. in. oprawę plastyczną imprez, sport rekreacyjny, wykorzystanie środków technicznych i in.

W ramach tradycyjnych już czwartków literackich w klubie WDK „Turkus” odbyło się spotkanie z autorem wspomnień „Moja mama, ja i reszta” — Romanem Turklem, który mówił na temat „Moskwa — Leningrad — Tbilisi 1968”.

Spotkanie zorganizował rzeszowski Oddział ZLP wspólnie z WIMBP i ZW ZMW.

Z reguły odnotowujemy każdy cykl tzw. audycji szkolnych, organizowanych przez Państwową Filharmonię w Rzeszowie. Czynniki to z uwagi na rolę, jaką spełniają one w popularyzacji muzyki wśród młodzieży naszego województwa.

Zakończony w ubiegły wtorek cykl (25 audycji) poświęcony był pieśni żołnierskiej. Interpretatorami byli: Sonia Jaskóła — sopran, Karol Lenart — baryton i Edward Barczewski — fortepian. Prelekcje wygłaszał kierownik literacki Filharmonii — Klemens Gudel.

Podczas obrad, w dniu 29 bm., Prezydium Zarządu Okręgowego Zw. Zaw. Prac. Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego dokonało m. in. oceny amatorskiego ruchu artystycznego w przedsiębiorstwach podległych Okręgowi.

Jak wynika z informacji w pionie tego Związku na terenie województwa działają 23 zespoły artystyczne. Warto tu zaznaczyć, że 13 z tej liczby powstało w bieżącym roku.

Podczas obrad zwrócono uwagę na występujące trudności, m. in. z obsadą instruktorską, wynikające z zaostrożonych podczas weryfikacji kryteriów kwalifikacyjnych.

## Na naszym ekranie

# Anna

Akurat 10 lat temu, na IX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes prezentowano film Michała Kałatozowa „Lecą żurawie”. Przed pokazem na scenę wyszła młoda nieznaną nikomu dziewczyna i operator filmu Sergiusz Urusiewski. Publiczność przyjęła tę parę dość chłodno i by ratować sytuację przewodniczący delegacji radzieckiej oznajmił, że ta oto aktorka Tatiana Samojłowa grająca główną rolę w filmie, właśnie w tym dniu obchodzi swoje urodziny. Ale i to nie wywołało zainteresowania canneńskich snobów. Samojłowa nie zaimponowała im ani urodą, ani tym bardziej toaletą, nie mogąc konkurować z oszalałymi, czasem aż dziwacznymi kreacjami zachodnich gwiazdeczek. Po anemicznych oklaskach aktorka i operator zeszli ze sceny.

Tak było przed projekcją filmu. A nazajutrz... Tatiana zbudziła się w innym świecie. Jej pokój wypełniały wielkie bukiety przepięknych róż, na korytarzu kłębił się tłum fotoreporterów, gazety wielkimi nagłówkami obwieszczały triumf filmu i jej, wykonawczyni głównej żeńskiej roli. Zewsząd syły się gratulacje, różni producenci proponowali aktorce rolę w swoich filmach.

A później, wieczorem nowo kreowana laureatka, nie mogąc powstrzymać potoku łez, przyjmowała nagrodę. Już wtedy, po canneńskim sukcesie aktorka wyraziła nieśmiało życzenie: — jakże bardzo chciałabym zagrać Annę Kareninę. To marzenie mojego życia.

Ale wtedy nikt jeszcze nie myślał o ekranizacji tej powieści Lwa Tolstoja. Samojłowa zagrała więc w innym filmie Kałatozowa — „Niewystany list”, w radziecko-węgierskim „Alba regia”, radziecko-francuskiej komedii „Leon Garosse szuka przyjaciela” oraz radziecko-włoskim dramacie „Oni szli na wschód”. Nie były to już jednak role na miarę jej talentu. Tatiana grała trochę w teatrze, jakiś czas poważnie chorowała i dopiero przez czterema laty nadeszło to, czego oczekiwała: reżyser Aleksander Zarchi podjął pracę nad przeniesieniem na ekran „Anny Kareniny” i po wielu próbach zdecydował się powierzyć jej rolę tytułową.

Decyzja nie była zresztą łatwa. „Czy 20 lat temu zaproponowano by Samojłowej rolę Anny? — pisał w miesięczniku „Iskusstwo Kino” A. Swobodin — Nikomu nie przyszłoby to do głowy. Nazbyt dzisiejsza, nie tej rasy, „nie tak plecy trzyma”, a przecież Anna Karenina to w panieństwie — księżniczka Obłowska!

Samojłowa to tęcz lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku i nerwowość epoki maszyn”.

A jednak Zarchi wybrał tę aktorkę i może właśnie dlatego, że chciał uczynić Annę bliższą dzisiejszemu widzowi.

Tolstoj jest najbardziej filmowanym pisarzem świata, a „Anna Karenina” przenoszona była na ekran aż piętnaście razy. Rola tytułową grały aktorki tej miary co Greta Garbo (dwukrotnie, raz z Johnem Gilbertem, a raz z Frederickiem Marchem jako Wrońskim) Vivien Leigh czy wybitna aktorka radziecka Aida Tarasowa. Jaka będzie kreacja Samojłowej?

Tym razem ocenę chciałbym pozostawić widzowi, zwracając jednocześnie jego uwagę na całą plejadę radzieckiego aktorstwa w filmie Zarchiego — na Ilję Sawwinę jako Dolly, Jurija Jakowlewa jako Stiwę Obłowskiego, Nikołaja Gricenko — Karenina, Anastazję Wiertyńską — Kitty i słynną tancerkę Maję Plisiecką — Betsy. I jeszcze jedno: proszę posłuchać jak pięknie dubbinguje Samojłową nasza znakomita aktorka — Aleksandra Śląska.

(sz)



ZBIGNIEW WOLF — pracownik naukowo-dydaktyczny WSP w Rzeszowie, z-ca redaktora naczelnego „Profile”.  
Fys. J. SIENKIEWICZ

## Listopad w DKF

Dyskusyjny Klub Filmowy „Klasy”, działający przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, proponuje miłośnikom X Muzy sześć atrakcyjnych pozycji:

7 XI — „Przedświąteczny wieczór” w reż. Heleny Amradzibi i Jerzego Stefana Stawińskiego, z ilustracją

muzyczną Krzysztofa Komedy-Trzczeńskiego. Główna postać w tej refleksyjnej opowieści o miłości i szczęściu, rozegranej w płaszczyźnie fantazji i rzeczywistości, kreuje Krzysztof Chamiec. W pozostałych rolach m. in.: Ewa Krzyżewska i Zbigniew Cybulski.

9 XI — „Miałem dziewiętnaście lat” (NRD) — historię dwu tygodni życia żołnierza Armii Radzieckiej, z pochodzenia Niemca, który powraca do swego kraju w kwietniu 1945 roku jako oficer zwycięskich oddziałów.

14 XI — „Opowieści księżycowe” (jap.) w reż. Kenji Mizoguchi’ego — film uznany za jedno z najwybitniejszych dzieł w historii kinematografii. Jest to przedziwna opowieść, w której losy bohaterów splatają się ze światem umarłych ukazanym zresztą w konwencji realizmowej.

21 XI — „Zazie w metro” (franc.) — barwną komedię sytuacyjną, prowadzoną przez reżysera — Louisa („Winda na szafot”, „Kochankowie”, „Viva Maria”, „Życie złodzieja”) Malle’a w oszłamającym tempie.

23 XI — „Człowieka w ciemnych okularach” (jap.) w reż. Kinji Fukasaku — demaskatorski dramat sensacyjny, którego akcja rozgrywa się we współczesnej Japonii. Oparty na intrydze kryminalnej i watku detektywistycznym ukazuje ciemne aspekty życia politycznego, demaskuje rolę Amerykanów i spekulacje rodzinnej oligarchii finansowej.

28 XI — „Prywatna burza” (CSRS) — komedie satyryczną, wyreżyserowaną przez Hynka („Nikt się śmiać nie będzie”) Bocana, sarkastyczną i cierpką drwina z przyzwyczajenia i rutyny w życiu rodzinnym.

Poza tym na poniedziałek 11 XI zapowiedział swój przyjazd popularny aktor teatralny, telewizyjny i filmowy („Hrabina Cosel”) — Mariusz Dmochowski. (jr)



Wpłata dotyczy: Klubu Książki  
Człowiek - Świat - Polityka

Zamawiam następujące książki klubowe:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Wybieram następujące książki premiowe:

1 p	2 p	3 p	4 p	5 p
-----	-----	-----	-----	-----

podpis

Na wszystkich częściach blankietu należy wpisać czytelnie atramentem, długopisem lub piórem maszynowym kwotę cyframi i słownie, imię i nazwisko wpłacającego i jego adres.

Za skutki wyniku z mylnego wypełnienia blankietu ponosi odpowiedzialność wyłącznie wpłacający.

Określenie celu wpłaty jest wolne od opłaty. Inna korespondencja podlega opłacie pocztowej przez naklejenie znaczka, odpowiedniego dla karty pocztowej.

PKO 4023

Druk. Skałbowa, W-wa. Zam. 1053